

**SPECJALNY RAPORT ZB
TAJNE DOKUMENTY
KONCERNÓW TYTONIOWYCH.
NARKOTYKI W PAPIEROSACH Z KRAKOWA!!!**

Od lat zarzucano amerykańskim koncernom tytoniowym Philip Morris (Marlboro z Krakowa), R. J. Reynolds Tobacco Company (Camel z Piaseczna) i British American Tobacco (Lucky Strike; Sobieski z Augustowa), że manipulują składnikami papierosów celem utrzymania palaczy w nałogu. Miliony stron poufnych dokumentów z procesu w stanie Minnesota w USA potwierdzają to. Rodzą również wiele innych, nie mniej poważnych zarzutów.

HISTORIA

W r. 1989 firma adwokacka w Louisville Kentucky w USA pracująca na rzecz producenta papierosów Brown and Williamson, czyli amerykańskiego oddziału British American Tobacco (BAT), dostała setki tysięcy wewnętrznych dokumentów swojego klienta celem ustalenia jednolitej linii obrony w nasilających się procesach przeciwko nim. Z wytwórcami papierosów procesowano się w USA od początku lat pięćdziesiątych, czyli od kiedy ustalono związek raka płuc z paleniem. Na parę tysięcy spraw, producenci nie przegrali ani jednej. Powodom zawsze brakowało dowodów pozwalających na wykazanie działania w złej wierze.

Wspomniana firma adwokacka zatrudniła do pomocy grupę ludzi, w tym człowieka nazwiskiem Merrell Williams. Sortując dokumenty, z których tysiące oznaczone były jako "tajne" i "na przemiał", zorientował się on szybko że koncern tytoniowy BAT nie tylko wiedział o śmiertelności swoich wyrobów zanim jeszcze wiedziały o tym rządy różnych krajów, ale także dokonywał niewiarygodnych międzynarodowych matactw. Więcej, wbrew powtarzanym publicznie zapewnieniom, firma czyniła nawet wyjątkowo drobiazgowo badania dzieci, celem jak najlepszego dotarcia do nich ze swoim uzależniającym produktem. Wśród dokumentów BAT były także poufne analizy działalności i produktów konkurencji, głównie Philip Morris (PM) i R. J. Reynolds Tobacco. Wszystko to wskazywało na wręcz kryminalną działalność amerykańskich firm tytoniowych. Pan Williams zrobił mnóstwo kopii, które przez okres kilkunastu miesięcy potajemnie wynosił. Przełom nastąpił wtedy, kiedy dostał zawału serca spowodowanego paleniem tytoniu. Dokumenty postanowił przekazać działaczom walki z tytoniem. Były tak szokujące, że nikt nie chciał wierzyć w ich autentyczność. O kradzieży dowiedziała się sama firma tytoniowa i natychmiast zażądała zwrotu. Dostała je, jednak słusznie podejrzewając, że kopie tych kopii poszły już w świat. W 1994 r. w stanie Mississippi pan Richard Scruggs, nieprzeciętny prawnik, zainteresował się tematem. Współpraca obu panów zmieniła bieg historii Ameryki.

Główną linią obrony koncernów tytoniowych był argument, że palacze sami godzą się na rakotwórczy nałóg. Jednak władze stanu Mississippi, nie godząc się na nałóg, ponosiły koszty leczenia raka płuc i innych chorób wynikających z palenia, i to w kwotach idących w miliony dolarów rocznie. Wykradzione dokumenty zawierały tak poważne informacje, że pan Scruggs postanowił wykorzystać je w najlepszy znany sobie sposób: pozywając koncerny tytoniowe do sądu. Z tym był jednak zasadniczy problem. Ławników w amerykańskich sądach wybierają obie strony sporu spośród przypadkowych obywateli. Opinia publiczna w Ameryce nie lubiła co prawda tytoniu od lat, ale mentalność społeczeństwa wykluczała raczej powodzenie takiej linii ataku u ławników. Mało kto wierzył w zarzut międzynarodowej konspiracji trwającej przez dekady, a już na pewno legislatura stanowa, która musiałaby wydać kilka milionów dolarów na sfinansowanie takiego procesu. Pan Scruggs nie miał jednak wątpliwości co do swoich racji i zaproponował prokuratorowi generalnemu, a zarazem

koledze z ławy szkolnej, że sam sfinansuje stanowy proces przeciwko największym koncernom na świecie. Zarobił właśnie parę milionów dolarów na procesach przeciwko producentom azbestu, więc stać go było na taki wydatek. Przy stosunku kilku prawników przeciwko setkom reprezentującym stronę przeciwną, ryzykował jednak osobistym bankructwem. Zaproponował więc honorarium w wysokości 1/3 z ewentualnej wygranej, w którą i tak nikt nie wierzył. Umowę zawarto oficjalnie, choć ustnie.

NIEBEZPIECZNY TEREN

W tym samym czasie Kongres USA zaczął przyglądać się bliżej działalności firm, których produkty zabijają dziennie kilka tysięcy obywateli. W kwietniu 1994 r. prezesi siedmiu największych koncernów zostali wezwani do złożenia wyjaśnień.

W świetle reflektorów, na żywo przed kamerami, jeden po drugim stwierdzili pod przysięgą że nikotyna nie jest uzależniająca i że nie manipulują składnikami papierosów. Każde inne zeznanie pomogłoby uznać nikotynę prawnie jako lek, a nie jako żywność, a tym samym umożliwić większy nadzór rządowy nad produktem i wprowadzić drastyczne ograniczenia, jeżeli wręcz nie sam zakaz sprzedaży.

Ich zeznanie oglądał w domu bezrobotny człowiek nazwiskiem Jeffrey Wigand. Wiedział, że kłamią i miał ku temu podstawy. Rok wcześniej został on zwolniony z posady dyrektora jednego z wydziałów u producenta tytoniu Brown and Williamson w Kentucky (filia BAT), a w telewizji występował nie kto inny jak jego były bezpośredni przełożony. Tego było dość. Pan Wigand został zatrudniony parę lat wcześniej do pokierowania wydziałem naukowym mającym opracować dla BAT "bezpieczny" papieros. Jednak już na początku lat dziewięćdziesiątych firma żyła w stanie paranoi. Wkrótce wszelkie prace naukowe musiały być zatwierdzone przez prawników, żeby nie mogły stanowić ewentualnego materiału dowodowego dla przeciwników, a niektórych dokumentów niezbędnych do pracy naukowej nie mógł zobaczyć nawet on sam (były mu referowane i pokazywane z daleka). W końcu biuro zlikwidowano.

Opracowanie "bezpiecznego" papierosa dopiero ponad sto lat po rozpoczęciu masowej produkcji stanowiło poważny problem strategiczny nie tylko dla BAT, ale i dla innych producentów. Ewentualne wprowadzenie takiego produktu na rynek automatycznie przyznawałoby, że poprzednie produkty nie były "bezpieczne" przez dekady, choć prawo amerykańskie zobowiązuje producenta do dołożenia wszelkich starań dla uczynienia produktu bezpiecznym dla konsumenta. Oznaczało to możliwość przegrywania procesów i to wielu. Pan Wigand wiedział o tajemnicach BAT wyjątkowo wiele i sumienie nie pozwalało mu na przemilczenie oszustw pod przysięgą, jakich był świadkiem przed telewizorem. Podjął współpracę z rządem USA i zgodził się pomóc w śledztwie przeciw swojemu byłemu pracodawcy. Później jeszcze, wbrew wyjątkowemu zakazowi sądu z Kentucky, oraz pomimo gróźb zamachu na życie córek, zdecydował się zeznawać w precedensowym procesie tytoniowym stanu Mississippi. Międzynarodowy skandal wywołała jego współpraca z siecią telewizyjną CBS, której ujawnił oszustwa koncernów tytoniowych. Emisja reportażu była wstrzymana na parę miesięcy, a BAT szantażował go procesem o zniesławienie. Program w końcu ukazał się, wpływając poważnie na zmianę podejścia całego społeczeństwa do problemu tytoniu. Perypetie pana Wiganda z BAT posłużyły za fabułę dla filmu sensacyjnego "Informator", którego premiera odbyła się w listopadzie 1999 r.

Parę tygodni po kwietniowym (1994) zeznaniu w Kongresie, czołowy działacz na rzecz walki z rakiem, dr Stanton Glantz z Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Francisco, dostał anonimową przesyłkę, kolekcję 4000 supertajnych dokumentów wykradzonych przez pana Williamsa. Dokumenty dostali również dziennikarze zajmujący się tytoniem oraz trafiły

do Kongresu USA. Firmom tytoniowym sytuacja wymknęła się spod kontroli. Jedne z największych tajemnic XX w. poszły w szeroki świat.

PROCESY

W maju 1994 r. pan Scruggs wniósł precedensowy pozew na rzecz stanu Mississippi przeciwko koncernom tytoniowym, żądając zwrotu niesprecyzowanych kosztów leczenia raka płuc (w sumie ponad miliard dolarów) oraz dodatkowego odszkodowania karnego, tj. mającego na celu ukaranie pozwanych (przeważnie są one parokrotnie większe od odszkodowania kompensacyjnego). Adwokat, używając amerykańskiej procedury sądowej, zaczął przymusowo wyciągać od firm tytoniowych kolejne tajne dokumenty, istnienia których wypierały się one przez dekady. Strategia szybko zyskała uznanie i wkrótce, ze swoimi pozwami wystąpiły stany Teksas, Floryda i Minnesota. Dalej nastąpiła prawdziwa gorączka złota. W sumie wystąpiły nie tylko wszystkie stany, ale i amerykańskie "terytoria zamorskie", jak Puerto Rico czy Wyspy Północne Mariany na Pacyfiku. Roszczenia poszły w setki miliardów dolarów. Kilkaset niezależnych prywatnych procesów za raka płuc, po co najmniej parę milionów każdy, wręcz przestały mieć znaczenie. Koncerny tytoniowe stanęły w obliczu początku końca.

Najmniejsze z pozwanych przedsiębiorstw, Liggett, nie stać było na przegranie nawet jednego małego procesu, nie mówiąc o kilkudziesięciu wielomiliardowych. PM zaproponował swojej konkurencji opłacanie wszelkich kosztów obrony, celem utrzymania jednej linii obrony. Jednak Liggett powiedział "nie" i zawarł własną ugodę ze stanem Minnesota, jednocześnie zobowiązując się ujawnić dokonywane oszustwa i zeznawać przeciwko innym firmom. W 1997 i 1998 r. koncerny zawarły ugody z Mississippi i z Florydą, a tuż przed rozpoczęciem rozprawy, z Teksasem. Koncerny, które nigdy nie przyznały się do oszustw i nie przegrały ani jednego procesu, zaczęły podpisywać ugody idące w miliardy dolarów i to na kilkakrotnie większe kwoty niż żądano. W ugodach zobowiązywano się także do zaprzestania reklamy skierowanej do dzieci. Pan Scruggs otrzyma za ryzyko około miliarda dolarów honorarium adwokackiego (rozłożone na raty na 25 lat).

Po długiej zabawie w kotka i myszkę rozprawa sądowa Minnesoty rozpoczęła się w styczniu 1998 r. Był to czwarty z kolei proces stanowy. Po drodze sąd musiał ukarać pozwanych wysoką karą, za ukrywanie do ostatniej chwili najbardziej kompromitujących dokumentów. Po paromiesięcznej (!) rozprawie, w maju 1998 r., ławnicy udali się na wielodniową naradę. Jednak w ostatnim dniu, tuż przed ogłoszeniem wyroku, zawarto ugodę na 6,6 miliarda dolarów. Pierwotne żądanie wynosiło 1,7 mld na zwrot kosztów leczenia chorób, oraz odszkodowanie karne. Nie chodziło jednak tylko o pieniądze. Ugoda ta przede wszystkim zabrania każdego rodzaju skierowanej do dzieci. Prowadzący sprawę prokurator generalny Hubert Humphrey III dołączył jeszcze nietypową nawet jak na USA klauzulę zobowiązującą pozwanych do umieszczenia w Internecie absolutnie wszystkich dokumentów stanowiących materiały dowodowe, razem około 36 milionów stron. Dla przechowywania ich wynajęto specjalnie cały budynek. Po ugodzie Minnesoty, swoje procesy toczyły dalej inne stany. Jesienią 1998 r. przyszła kolej na stan Washington nad Pacyfikiem. Tutaj, podobnie jak w innych przypadkach, zawarto ugodę tuż przed wyrokiem. Tym razem jednak zawarto zbiorową ugodę z wszystkimi pozostałymi stanami. Kwota: 206 miliardów dolarów płatne w ratach przez okres 25 lat. W tym wypadku zawarto podobną klauzulę wglądu publicznego w materiały dowodowe.

Ujawnione wewnętrzne dokumenty koncernów tytoniowych zaczynają się od okresu paniki zdrowotnej w USA na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych i w większości kończą się na 1995 r. Niektóre są jeszcze z okresu jesieni 1998. Od początku czerwca 1998 r. zaczęto przedstawiać w sieci pierwszych parę milionów stron. Prezentacja pozostałych jest

jeszcze w toku. Uгода przewiduje wgląd publiczny jedynie na dekadę, konkretnie do 30 czerwca 2010 r. Jest to lektura wyjątkowa, zwłaszcza, że najzupełniej przypadkowo, są tam tysiące dokumentów dotyczące działalności koncernów tytoniowych również w Polsce. Okazuje się, że czołowi inwestorzy polskiego rządu nie są tak uczciwi jak się kreują.

Kiedy polski rząd odsprzedawał zakłady tytoniowe, amerykańskie koncerny R. J. Reynolds Tobacco Company, PM oraz bazujący w Londynie British American Tobacco, były daleko zaawansowane w ewakuacji z USA. Jedną z firm, American Tobacco Company (później wykupiona przez BAT i zlikwidowana), planowała nawet "przemycenie się" do Unii Europejskiej poprzez inwestycje w Polsce. Jest to o tyle ciekawe, że tak dalekosiężne plany były podejmowane jeszcze w 1994 r. Słusznie przewidywano, że wielomiliardowym procesom o odszkodowania nie będzie końca, że wreszcie firmy tytoniowe muszą zacząć je przegrywać. Taki rozwój wypadków mógłby doprowadzić firmy zarabiające miliony dolarów dziennie do likwidacji. Podobna sytuacja miała miejsce pół wieku wcześniej.

TYTOŃ OD ZAWSZE

Kiedy w październiku 1492 r. Kolumb dotarł do dzisiejszych wysp Bahama u wybrzeży Florydy lokalni mieszkańcy wzięli go za zapowiadanego wysłańca bogów. Otrzymał on kilka prezentów: żywność oraz trochę wysuszonych liści. Nie wiedząc do czego służą, kazał wyrzucić je za burtę. Na innych wyspach zorientował się, że zignorowany dar jest rytualnie palony. Tak zaczęła się przygoda Europy z tytoniem. Załoga Kolumba szybko nauczyła się naśladować mieszkańców, a liście sprowadzono na Stary Kontynent. Kilkadziesiąt lat później, ambasador francuski w Portugalii, lekarz nazwiskiem Nicote, sprowadził z Ameryki nasion tytoniu. Zaczęły się eksperymenty medyczne. Badania ogarnęły całą Europę i trwały parę stuleci. Po odwołaniu wziętego lekarza Nicota do Paryża, nie miał on trudności z reklamą tytoniu i wkrótce palił cały dwór razem z monarchą. Blask dworu francuskiego błyskawicznie rozprzestrzenił po świecie modę na palenie. W tym czasie (wiek po Kolumbie) roślina trafia również do Polski.

Kiedy w 1613 r. grupa kolonizatorów angielskich dociera do południowych części kontynentu północnoamerykańskiego, dzisiejszej Wirginii, stają oni w obliczu kłopotów nie do przewidzenia. Niszczeni przez choroby, walki z tubylcami i nieurodzaj nie są w stanie zrealizować rolnych inwestycji do jakich ich wysłano. Przed powrotem do Anglii robią ostatnią próbę: zasiewają tytoń. Zaczyna się historia amerykańskiego Południa.

Tytoń stanowił później jedną z podstaw handlu z Nowym Światem. Brytyjskie wyroby były wysyłane do Afryki, gdzie wymieniano je na niewolników. Tych przewożono w nieludzkich warunkach do Ameryki Południowej, albo na wyspy Karaibów, gdzie pracowali na plantacjach "przyuczając się". Pracołłonny tytoń i bawełna wymagały siły roboczej, którą jedynie niewolnictwo mogło dostarczyć. Doświadczonych niewolników z towarami przez nich wyprodukowanymi (rum, pieprz, bawełna itp.) sprzedawano do kolonii w Ameryce Północnej, skąd inne towary wieziono na Stary Kontynent. Wielu Anglików czy Holendrów dorobiło się spektakularnych fortun na takich inwestycjach. Zrozumiałe, że rozwój przeżywało również piractwo morskie.

Korespondencja Jana III Sobieskiego z dworem francuskim ujawnia eksport polskiego tytoniu do Francji, w ilościach wskazujących na masową produkcję prawdopodobnie na południu ówczesnej Polski (względy klimatyczne). Przed rozbiorem Polski istniały już fabryki spełniające masowe zapotrzebowanie na wyroby tytoniowe. Wg analiz zawartych w dokumentach ujawnionych w Minnesocie, Kraków zawdzięcza tytoń kontaktom z Wiedniem. Układy polityczne Habsburgów ułatwiały kontakty handlowe z Hiszpanią. Z trzech zaborców, tylko Austriacy wprowadzili państwowy monopol na produkcję wyrobów tytoniowych. Rosjanie i Prusacy zadowolili się wysoką akcyzą, pozostawiając produkcję w rękach

prywatnych. Poważnym konkurentem militarnym i handlowym dla Hiszpanów byli Anglicy, którzy przyczynili się wielce do rozprzestrzenienia się tytoniu na świecie.

Najpopularniejszymi produktami były: tytoń fajkowy, cygara oraz mniejsze cygara zwane cygaretkami (cigarettes). W Polsce przez wieki popularne było zażywanie tabaki (szkodliwego pyłu tytoniowego). Nie przyjął się tytoń do żucia, przez stulecia popularny wśród żeglarzy angielskich i irlandzkich, którego konsumpcja jest do dziś powszechna w niektórych częściach świata, np. w Indiach.

Pod koniec XIX w. wynaleziono w USA maszyny pozwalające na masową produkcję papierosów. Cygaretki zaczęto zawijać automatycznie w papier, a nie jak dotychczas ręcznie w liście tytoniu. Maszyna pozwalała na dziesięciokrotne zwiększenie produkcji. Jednak przez lata producenci wyrobów w USA nie okazywali nią jednak zainteresowania. Nie istnieje po prostu aż taki wielki rynek na wyroby tytoniowe. Bieg historii zmienił młody syn handlarza tytoniem z Wirginii nazwiskiem Buchanan Duke. Postanawia on stworzyć rynek dla papierosów. Jego nowatorskie metody prowadzenia interesów zasługują na wzmianki w podręcznikach historii. Wśród wielu metod marketingowych popularnych dzisiaj umieszcza w swoich reklamach również seks (naturalnie, w kategoriach epoki).

Polska nazwa "papierosy" pochodzi właśnie od papieru, ale w jego hiszpańskiej wymowie. Nazwa ewidentnie została przywieziona wraz z masowym nałogiem przez repatriantów z USA na przełomie wieków, lub po odzyskaniu niepodległości. Ponad milionowa repatriacja z USA w l. dwudziestych spowodowała w Polsce drastyczny wzrost uzależnienia. O ile reklam drukowanych w międzywojennej Polsce było niewiele, dzisiaj mało kto wie, że każdy polski przybysz "za chlebem" otrzymywał za darmo w nowojorskim porcie prezent w postaci pięciu paczek papierosów od pana Duke'a. Zaskarbiał sobie w ten sposób wiernych na lata klientów. Z falą powrotów, kraj otrzymał pokaźną ilość osób uzależnionych. Palenie stało się tak popularne, że rząd uruchomił w 1926 r. monopol tytoniowy, przejmując wkrótce wszystkich 99 prywatnych fabryk.

Nikotyna nie była jedynym tego rodzaju produktem dobrze się sprzedającym w USA w drugiej połowie dziewiętnastego wieku. Ogromną popularność zyskał sprzedawany w aptekach orzeźwiający napój robiony z liści południowoamerykańskiej rośliny Coca i afrykańskiej Cola (Coca Cola). Kiedy okazało się, że powodem popularności jest narkotykowa zawartość składników i jakie wywołuje to skutki, rząd USA szybko wprowadził zakaz sprzedaży. Producent musiał natychmiast opracować inną recepturę. Dzisiaj pozostała tylko nazwa i logo. Na medyczno-zdrowotne aspekty tytoniu nie zwrócono dostatecznej uwagi przez następnych parę dekad. Może wydawać się zdumiewające, że tytoń przetrwał w USA prohibicję. Pamiętać należy, że efektów społecznych nikotyny (choroby etc.) nie widać gołym okiem tak przejrzyste jak alkoholizm kobiet i dzieci, który stał za ideą prohibicji. Jak wykazują tajne dokumenty koncernów tytoniowych rak płuc był tykającą bombą z opóźnionym zapłonem, która eksplodowała dekadę później (lata trzydzieste). Przykładem części wytłumaczalnej ignorancji społeczeństwa jest obecny stosunek do problemu w Polsce. Gdyby linie lotnicze rozbiły w Polsce dwa pełne samoloty dziennie przez siedem dni w tygodniu, co odpowiada zgonom na raka spowodowanym paleniem, problem z pewnością uzyskałby większą uwagę i reakcję społeczeństwa i rządu.

Z rozpoczęciem ponad wiek temu masowej produkcji papierosów w USA, dzięki nowym metodom marketingowym, rozpoczął się niebywały wzrost konsumpcji na świecie. Rozwój telewizji w USA w l. 50. dostarczył koncernom, tytoniowym nowego środka masowej reklamy. *"Więcej lekarzy pali Camele niż jakkolwiek inną markę"* czy *"zapytaj swojego dentystę dlaczego papierosy Old Gold są lepsze dla Twoich zębów"* głośno powszechnie w reklamach jeszcze do początku lat pięćdziesiątych. Producenci tytoniu byli jednymi z głównych dostawców wojennych dla Aliantów. Miliony żołnierzy mimowolnie

reklamowało uzależnienie. Po paru wiekach od opuszczenia Ameryki, palenie przeżywało swój prawdziwy złoty wiek.

PROBLEMY

Pierwszy odnotowany naukowo związek palenia z rakiem płuc stwierdzono na początku lat czterdziestych na niemieckim uniwersytecie w Jenie. Były to czasy wojny i badania osobiście finansowane przez Hitlera legły w gruzach razem z całą Rzeszą. Parę lat po wojnie podjęli je na nowo Anglicy, a dalej Amerykanie.

Co ciekawe niemiecki producent tytoniu nazwiskiem Reemtsma (posiadający obecnie fabrykę pod Poznaniem), pierwszy wpadł na pomysł potajemnej walki z działaczami zdrowia jako jednej z metod podwyższenia profitów.

Zarzuty zdrowotne wysuwano wobec tytoniu od czasów Kolumba. Trudno zresztą ich nie zauważyć. Jednak dopiero w marcu 1949 r. magazyn *"Time"* w USA zrelacjonował sympozjum naukowców gdzie powszechnie zarzucano związek raka płuc z paleniem! Do wniosków dotarto tak jak w Jenie, czyli poprzez analizę i porównania danych pacjentów chorych na raka i pacjentów niepalących.

Panika ogarnęła zwłaszcza producentów tytoniu. Masowe rzucanie palenia spowodowałoby nieuchronne bankructwo przemysłu przynoszącego miliony dolarów zysków dziennie. *"Mamy jedno zasadnicze zadanie, które może być powiedziane prosto: zatrzymać panikę społeczeństwa"* pisała w memorandum z grudnia 1953 r. firma propagandowa Hill and Knowlton wynajęta przez producentów dla opanowania sytuacji.

NARADA

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia 1953 r. przedstawiciele największych wtedy amerykańskich producentów tytoniu i papierosów spotkali się w ekskluzywnym nowojorskim hotelu Plaza na poufnej naradzie. Debatowano jak przetrwać kryzys. Zdecydowano się na zbiorowy, skoordynowany atak propagandowy mający na celu zasianie wątpliwości co do dowodów szkodliwych skutków zdrowotnych tytoniu. Wg zarzutów rządu amerykańskiego, producenci zmówili się również, że będą konkurować między sobą o nową klientelę tylko "na zewnątrz", ale nigdy występować przeciwko sobie. Dokładnie jak rodziny mafijne. Zresztą najnowszy, idący w biliony dolarów, cywilny proces rządu federalnego USA przeciwko nim opiera się właśnie na paragrafach mafijnych. Koncern PM działał od lat, ale był wtedy mało liczącym się producentem marki papierosów dla kobiet o nazwie Marlboro.

Panika początku lat pięćdziesiątych dała producentom tytoniu życiową lekcję. Żeby przetrwać, koncerny musiały kontrolować sytuację. Oznaczało to, że musiały nie tylko wiedzieć więcej o tytoniu niż rząd USA i Zjednoczonego Królestwa produkujące wtedy na świecie w badaniach związku raka z paleniem. Producenci zaczęli poważne badania naukowe, każdy osobno. Równolegle, rozpętano po cichu inne działania trwające do dziś.

O ile proces sądowy w USA dotyczył zarzucanych oszustw na szkodę obywateli Minnesoty i tamtejszej kasy chorych, to adwokaci pozwanych firm tytoniowym wyrządzili swoim klientom niedźwiedzią przysługę. Notorycznie utajniali oni przed sądem dokumenty, których ten żądał, skutkiem czego sędzia zaczął nakazywać ujawnianie dokumentów partiami idącymi w tysiące stron na raz. W rezultacie, przypadkowo, wiele z nich dotyczy działalności koncernów tytoniowych w Polsce, w tym posiadającego fabrykę papierosów w Krakowie przedsiębiorstwa PM. W ten sposób Polacy mogą dowiedzieć się więcej o PM, tytoniu i nikotynie niż producent chce ujawniać.

**"TANI SYSTEM DOSTARCZANIA NARKOTYKÓW NA UŻYTEK PUBLICZNY"
- COLIN GRIEG, BAT**

Intensywne badania naukowe nad tytoniem amerykańskie koncerny rozpoczęły w czasach wielkiej paniki zdrowotnej w l. pięćdziesiątych. Szybko wyprzedziły one te prowadzone przez innych naukowców. Raport BAT datowany na 13.2.1962 podawał: *"posiadamy obecnie wiedzę o nikotynie dużo bardziej rozległą niż istnieje w opublikowanej naukowej literaturze [...] z uzasadnionych powodów rezultaty pracy pana Battelle [czyli badania narkotycznych właściwości nikotyny] były trzymane na wysokim poziomie tajności."*

Z badaniami był fundamentalny problem. Oto producenci mają produkt przynoszący krociowe dochody, a z drugiej strony jest on prawdopodobnie rakotwórczy i należy w ogóle zaprzestać jego produkcji. Prócz pożądanej wiedzy, producenci zaczęli szybko dowiadywać się tego, czego jednocześnie nie chcieli wiedzieć, a co mogło narazić ich na odpowiedzialność przed sądami.

Głównym składnikiem liścia tytoniu jest nikotyna i badania właśnie nad nią dawały jednocześnie potrzebną i niechcianą wiedzę. Pod względem chemicznym nikotyna jest alkaloidem z tej samej grupy co kokaina, amfetamina itp. Pod względem medycznym należy do grupy narkotyków i to bardzo silnych. "Palenie papierosów jest bardziej uzależniające niż używanie heroiny, uzależniające dwie trzecie ludzi, którzy kiedykolwiek palili" pisał w datowanym na 9.9.1980 r. poufnym memorandum pan William Kloepfer z Tobacco Institute, fikcyjnej organizacji propagandowej w USA finansowanej przez koncerny tytoniowe (obecnie zdelegalizowanej).

Równoległe badania nad nikotyną prowadziła w l. pięćdziesiątych i sześćdziesiątych konkurencja PM. Okazało się, że technicznie biorąc palacze są przywiązani do papierosów nie z zamiłowania, ale po prostu dlatego, że są zwykłymi narkomanami. Jak zauważyli naukowcy PM, nikotyna jest narkotykiem ze względów handlowych "lepszym" od innych substancji uzależniających, ponieważ dym dostarcza ją do mózgu szybciej. Zapotrzebowanie na lek nie jest również zależne od nastroju osoby, a narkotyk działa równomiernie, pozostawiając palacza cały czas nieusatysfakcjonowanym. Czyli klient zawsze wraca po towar i to wbrew własnej woli. Przy innych narkotykach, zapotrzebowanie zwiększa się wraz z przyzwyczajeniem organizmu do dawek. Najważniejsze odkrycie dotyczyło obserwacji, że nikotyna oddziałuje na mózg palacza poprzez przedostanie się do organizmu w dymie. Ta, na pozór drobna, obserwacja będzie miała później kapitalne znaczenie dla istnienia całego przemysłu tytoniowego na świecie.

Producenci papierosów w kilka lat dowiedzieli się, że praktycznie w ich profilu produkcji chodzi o nikotynę, a nie o tytoń czy papierosy. W raporcie prawnika nazwiskiem Addison Yeaman, datowanym już 17.7.1963, BAT RJR PBS stwierdzał wręcz: *"Więcej, nikotyna jest uzależniająca. Zatem jesteśmy w biznesie sprzedaży nikotyny, uzależniającego leku skutecznego w uwalnianiu mechanizmów stresowych"*. Rozwój technologii obróbki tytoniu do l. osiemdziesiątych był już tak wielki, że w raporcie z "burzy mózgów" poświęconej innowacjom w metodach potajemnego dostarczania nikotyny do organizmów palaczy z kwietnia 1980 r. pracownik naukowy BAT stwierdził: *"W czasach podwyższonej rządowej interwencji, BAT powinien nauczyć się patrzeć na siebie bardziej jako na przedsiębiorstwo farmaceutyczne niż przedsiębiorstwo tytoniowe"*. Niezależnie, kilka miesięcy później, czyli w sierpniu 1980 r., czołowy naukowiec PM nie miał wątpliwości: *"Uważam, że rzeczą jakiej sprzedajemy najwięcej jest nikotyna"*. Zaś w nocy uważanej za napisaną na początku lat osiemdziesiątych, Colin Grieg z BAT zauważył zaś, że *"papieros jest tanim systemem dostarczania narkotyków na użytek publiczny, który dostarcza nikotynę do mózgu w 10 sekund"*.

PROFITY PO TRUPACH

W rezultacie intensywnych badań naukowych producenci dowiedzieli się szybko jakim skarbem jest nikotyna. Był z nią jednak poważny problem: *"Bardzo mało konsumentów jest świadomych efektów nikotyny, np. jej uzależniającej natury, oraz że nikotyna jest trucizną"* (H. D. Steele, BAT, 1978 r.).

Nikotyna jest narkotykiem który naturalnie występuje w liściach tytoniu. W zależności od rodzaju jest jej od 1 do 5% wagi liścia. Kiedy Kolumb obserwował metody przygotowywania tytoniu na Karaibach, zanotował że liście były suszone na powietrzu, a następnie zwijane w bale i pozostawiane na miesiące celem samodzielnego podgrzewania się. Jest to proces naturalnej fermentacji, który powoduje rozkład wielu składników w liściu. Wg tajnych dokumentów z Minnesoty, w ten sposób z liścia można pozbyć się wielu szkodliwych składników jakie później mogą przedostać się w dymie do organizmu palacza. Mało interesująca fermentacja jest poważnym procesem zmian chemicznych. Wagowo, liść traci ponad 10% swojej masy, m.in. są likwidowane szkodliwe później związki. Taka fermentacja redukuje również ilość nikotyny i zmienia jej formę, wpływając na smak późniejszego dymu. Proces naturalnej fermentacji jest długi, bo trwa miesiące, a w dodatku wymaga stałej pielęgnacji. Naturalna fermentacja jest sztuką równą dobremu malarstwu, albo ogrodnictwu. Podczas palenia fermentowanego tytoniu znika w wyniku reakcji chemicznych dalsza część składników chemicznych. Do układu krwionośnego palacza dostaje się już niewielka ilość nikotyny.

CO JEST GRANE?

Producenci tytoniu wykryli jednak, że nikotyna naturalnie występująca w tytoniu jest w formie zasolonej, można powiedzieć "brudnej". Jej cząstki są związane w sole. Organizm ludzki ma trudności z wchłonięciem nikotyny w takim stanie, a właśnie szybkość dostawiania się do mózgu palacza ma wpływ na siłę uzależnienia. Przy dodaniu związków amoniaku do tytoniu, sole reagują z amoniakiem uwalniając alkaloid nikotyny. Jest ona wtedy w tzw. wolnej formie (uwolnionej), gotowa do szybkiego wchłonięcia do organizmu i przedostania się do mózgu, czyli bardziej uzależniająca niż jako zasolona. Dodawanie związków amoniaku jest metodą oczyszczania wszystkich alkaloidów z tej grupy, takich jak kokaina, amfetamina itp. i jest stosowana przez kartele narkotykowe. W wypadku tytoniu i nikotyny, robi się to całkiem legalnie.

Amoniak występuje naturalnie w wielu roślinach. Wydziela go również ciało ludzkie i to w ilościach o wiele większych niż jest on dodawany obecnie do różnych papierosów. Amerykańska armia próbowała w Wietnamie broni wykrywającej wroga przy pomocy analizy wydzielanego przez ciało ludzkie amoniaku. Urządzenia były jednak zbyt czułe i nie mogły rozróżnić ludzi od zwierząt. Jak zauważa jeden z dokumentów firm tytoniowych z Minnesoty, jest zasadnicza różnica pomiędzy amoniakiem z ciała ludzkiego czy też z roślin, a amoniakiem zawartym w papierosach. Ten drugi nie jest wydalany a wchłaniany do organizmu i powoduje reakcje nie występujące naturalnie w przyrodzie.

To właśnie nikotyna w stanie wolnym (od soli) ma wpływ na szybszą reakcję organizmu palacza, czyli jest bardziej uzależniająca. Przy zmianie formy nikotyny można nawet obniżyć jej ilość w papierosie (Lights), powodując jednocześnie większe uzależnienie palacza. Wg zeznań naukowca BAT nazwiskiem Jeffrey Wigand na procesie stanu Mississippi, BAT wykonał tajne badania o kryptonimie Hippo celem stwierdzenia przedziału uzależnienia palacza od dawek nikotyny. Przy zbyt niskiej dawce nikotyny do mózgu palacz jest w stanie samodzielnie porzucić uzależnienie. Przy zbyt wysokiej, palacz nie jest w stanie przyjmować, bo palenie jest zbyt "szorstkie" (Pan Wigand był bohaterem filmu "Informator").

Poznanie i ulepszenie mechanizmów działania nikotyny było marzeniem producentów, które pozwoliłoby nie tylko na utrzymanie dotychczasowych klientów, uzależnionych palaczy, ale nawet mogłoby utrudnić rzucenie nalogu. Charles Ellis, naukowiec BAT, używał wobec nich terminu "narkomani" (*drug addicts*) w swoim raporcie jeszcze z 1961 r. Dzięki zmianie formy obecności nikotyny w dymie, a nie w papierosie, można zapewnić że palacze nie przestaną palić, czyli nie pozbawią firmy długotrwałych profitów.

Badania nad działaniem leku były zaawansowane już cztery dekady temu. *"Należy przypomnieć Wam jednak, że prowadzimy właśnie program badawczy nad uzyskaniem drogą genetyki dowolnego poziomu pożądanej nikotyny"* informował w swoim memorandum naukowiec BAT nazwiskiem G. B. Griffith w dokumencie z 1963 r. Takie prace trwały latami i producenci nie tylko opanowali kontrolę nikotyny uwalnianej podczas palenia papierosa, ale później stale ulepszali mechanizm dostarczania narkotyku do mózgu palaczy.

Po zapaleniu papierosa, nikotyna w dymie przedostaje się przez płuca do układu krwionośnego palacza. Po paru sekundach dostaje się ona do mózgu, powodując szereg reakcji psychicznych typowych dla danej grupy narkotyków. Jeden z dokumentów z Minnesoty zatytułowany Projekt Dostrajania Nikotyny opisuje metody stosowane w przemyśle tytoniowym. Autor, firma Ligett, odkryła na początku lat siedemdziesiątych, iż poziom sprzedaży papierosów jest związany z ilością uzależniającej nikotyny. W dodatku firma była całe lata w tyle za konkurencją jeżeli chodzi o manipulacje uzależnieniem klientów. Dokument przedstawia szkic badań jakie naukowcy firmy mają przeprowadzić dla dostrojenia nikotyny, czyli podwyższenia sprzedaży i wyjaśnia jakie są metody dokonania tego.

Problem wchłaniania nikotyny w jej różnych formach przez organizm można zilustrować przykładem przenoszenia dużego fotela przez wąskie drzwi. W normalnej pozycji może to być niemożliwe, ale przy odpowiednim nakierowaniu i pochyleniu go można przenieść swobodnie. Tak właśnie jest z wchłanianiem składników z żywności. Tłuszcz jedzony sam odkłada się w organizmie inaczej, niż tłuszcz jedzony z chlebem. Podobnie nikotyna i jej związki z chemikaliami.

Wg dokumentów z Minnesoty, badania nad zwiększeniem uzależnienia palaczy poprzez manipulację nikotyną prowadzono już co najmniej na początku lat sześćdziesiątych. Trudno ustalić kiedy w USA zaczęto dodawać amoniak do tytoniu papierosowego. Jeżeli chodzi o PM stało się to gdzieś w latach pięćdziesiątych. Panika związana z rakiem płuc spowodowała totalną zmianę strategii firm tytoniowych. Nie tylko zapoczątkowano poważne badania naukowe nad własnym produktem, ale także zmieniono technologię i reklamę. Dla zwiększenia profitów PM zaczął używać prócz całych liści również odpady (łodygi, pył, itp.). Jednak z takimi dodatkami papieros wymagał specjalnej obróbki, żeby nie rozpadał się podczas produkcji. Do tego celu służy cały szereg chemikaliów (obecnie ponad 600). PM również rozpoczął wtedy kampanię reklamową, która pomogła wyprowadzić Marlboro na czołówkę światową. Do dzisiaj pozostał z tamtych czasów Marlboro Man, postać męskiego cowboya. W swoich poufnych analizach, naukowcy konkurencji są jednak zgodni co do faktycznych powodów sukcesu tej marki: manipulacja nikotyną, a nie reklama. Jest ironią, że aktor grający Marlboro Mana umarł na raka płuc, a jego rodzina prowadzi właśnie proces o odszkodowanie.

Amoniak pozwala na kontrolę ilości nikotyny w dymie, a nie w papierosie. Przedsiębiorstwa tytoniowe wypracowały przez dekady swoje własne metody kontroli nikotyny w dymie. Uważanie papierosa za skręcone w bibule ścinki tytoniu jest kardynalnym błędem, w świetle setek własnych raportów naukowych producentów. Papierosy produkowane obecnie w Polsce przez koncerny zachodnie są wynikiem długoletniej pracy tysięcy naukowców na wielu kontynentach i są dziełem wyjątkowo skomplikowanym.

Analizy techniczne PM zawarte wśród dokumentów z Minnesoty ujawniają, że firma ta kontroluje ilość amoniaku i inne niezbędne składniki w papierosach produkowanych w Krakowie do drugiej cyfry po przecinku. Podczas przygotowywania niniejszego artykułu, firma wielokrotnie odmówiła wyjaśnienia czy dodaje amoniak w Krakowie, oraz jakie, prócz tytoniu, są składniki papierosów z Polski. Na swej - otwartej w październiku 1999 r. - stronie internetowej PM przyznaje się do dodawania związków amoniaku do niektórych papierosów, wzmacniających uzależnienie u palacza.

HOKUS POKUS W STYLU PHILIPA MORRISA

Nie jest tajemnicą, że duże przedsiębiorstwa prowadzą ciche badania produktów konkurencji. Nazywa się to inżynierią odwrotną. W przypadku papierosów, konkurencyjny BAT prowadzi od lat regularne badania papierosów produkowanych przez inne firmy. Produkty konkurencji są badane laboratoryjnie. Jednym z najważniejszych dokumentów z Minnesoty jest poufny raport badań technicznych papierosów Marlboro. Datowany na 23.10.1992 raport BAT o konkurencyjnym Marlboro jest unikalny nie tylko ze względu na szczegóły wieloletnich analiz. Jest on również stosunkowo świeży i podaje dane jakich czasami nie udało się zgromadzić nawet rządowi USA.

Wg raportu BAT, oraz raportu amerykańskiej Administracji Żywności i Leków (wydział ministerstwa zdrowia) dostarczonym w 1995 r. Kongresowi USA **PM manipuluje składnikami papierosów celem utrzymania palacza w uzależnieniu**. Przy zastosowaniu odpowiedniej technologii można spowodować, że pewien poziom nikotyny wolnej zostanie uwolniony dopiero po zapaleniu papierosa. W takim wypadku poziom nikotyny w papierosie nie ma żadnego związku z poziomem nikotyny wchłanianej przez palacza. Wg wspomnianych raportów, producenci dodają do tytoniu cukier i związki amoniaku celem manipulacji nikotyną wolną w dymie, co służy kontroli uzależnienia palacza. Jednak utrzymanie nikotyny w papierosie w stanie uwolnionym, gotowym do szybkiego dotarcia z dymu do układu krwionośnego, jest trudne. Pomiędzy fabryką, która może być w Brazylii, a zapaleniem przez palacza w Elblągu, paczka jest poddana różnym wpływom atmosferycznym. Transport morski, skład w magazynach, transport ciężarówkami etc. Do utrzymania przez ten czas nikotyny w stanie wolnym (od soli) służy szereg chemikaliów. Wg listy opublikowanej przez amerykańskich producentów w 1994 r., w papierosach znajduje się co najmniej 600 chemikaliów dodawanych tam celowo. PM zużywa dziesiątki tysięcy ton chemikaliów rocznie. Rzekomo są one dodawane dla smaku, choć nawet chemikom trudno jest sobie wyobrazić uzyskiwanie smaku dymu z takich rzeczy jak denaturat, amoniak czy łuski z kakao.

Powodem dla jakiego papierosy Marlboro mają dwie folie (metalową wewnątrz i plastikową na zewnątrz), a paczka jest pokryta związkami chemicznymi powodującymi wodoodporność (swego rodzaju lakier na paczce) jest utrzymanie należytej wilgotności mieszanek tytoniu, co znowu pomaga uwalniać pożądaną ilość wolnej nikotyny w dymie, już po zainicjowaniu zapaleniem skomplikowanej reakcji chemicznej. W końcu paczka wędruje często przez kilka kontynentów i leży na półkach parę miesięcy.

Dalej raport rządu USA podaje, że dodatkowa kontrola nikotyny w dymie odbywa się przy pomocy mikroskopijnych dziurek na początku filtra. Mają one służyć nie do zmniejszenia wchłanianej przez palacza nikotyny, ale do jej kontroli we wchłanianym dymie, przy pomocy specyficznej wentylacji. To samo potwierdził pan Wigand ("Informator") w swoim zeznaniu na procesie Mississippi. Manipulacja stosunkiem smoły do nikotyny jest jedną z form manipulacji uzależnieniem palacza. Wentylacja zmniejsza ilość substancji smolistych w dymie, powodując zmniejszenie zasolenia płuc. Smoła w płucach stanowi

zaporę dla nikotyny. Jej zmniejszenie polepsza wchłanianie nikotyny do mózgu palacza. Czyli traktowanie papierosów z mniejszą ilością smoły jako mniej szkodliwych to nonsens.

Wg dokumentów z Minnesoty eksperymenty z wentylacją papierosów zaczęto ok. r. 1966. Jednak przemysłową produkcję perforowanego potajemnie papieru PM zaczął dopiero w 1977 r. W l. 80. proceder stał się powszechny wśród koncernów tytoniowych. Dzisiaj filtruje się laserowo papier części głównej papierosa jak i początek filtra. Często sam papier części głównej, jak i filtr są nasączone chemikaliami powodującymi zwiększenie uzależnienia.

Wg bardzo wielu dokumentów koncernów tytoniowych, ze zrozumiałych względów opatrzonych pieczętkami "poufne", manipulacja konstrukcją papierosa dla zmiany stosunku smoły względem nikotyny jest obecnie powszechna w przemyśle tytoniowym. PM zmienia specyfikację wentylacji papierosów w górę i w dół jak się to tylko koncernowi podoba. Naturalnie bez wiedzy rządu w Polsce, lub samych palaczy.

Należy zauważyć, że nie wszystkie Marlboro produkowane na świecie są jednakowe. Lokalna produkcja różni się z tych czy innych powodów. Wg tajnych dokumentów z Minnesoty, PM ma specjalnie opracowaną w 1994 r. technologię dla Europy Wschodniej uwzględniającą manipulację nikotyną przy pomocy amoniaku (tajny plan "Teniers"). We wspomnianym raporcie BAT, konkurencja uważa amoniak za tajemnicę powodzenia marki od lat pięćdziesiątych i nazywa go "duszą Marlboro".

Wg tajnych dokumentów z Minnesoty oraz raportu rządu USA, amoniak nie jest jedyną metodą stosowaną przez producentów do kontroli dostarczania narkotyku do organizmu palacza. BAT opracował w latach osiemdziesiątych genetycznie zmodyfikowany tytoń, któremu nadano kod Y-1. Tytoń taki, dodany do mieszanki tytoniowej w papierosie, pozwala na dostarczenie w dymie wymaganego poziomu nikotyny do organizmu palacza, podczas kiedy sam poziom w papierosie może być zmniejszony. W USA w 1998 r., podwykonawca BAT, firma biotechnologiczna DNAP, została skazana za przemyt nasion Y-1 do Brazylii, gdzie hodowany jest masowo tytoń dla fabryk BAT na różnych kontynentach. Tego samego miesiąca, w Nowym Jorku, wysoko postawiony kierownik firmy zeznawał pod przysięgą w ramach przygotowań do stanowego procesu przeciwko firmom tytoniowym. Stwierdził on, że ogromna nadwyżka Y-1 z USA po zaprzestaniu dodawania tamże, została wysłana do Europy. Zgodnie z dokumentami z Minnesoty, papierosy BAT są produkowane w Augustowie wg technologii opracowywanej przez amerykański oddział BAT. Ten sam, którego dokumenty wykradł pan Williams, a gdzie pracował bohater filmu "Informator", pan Wigand. BAT i PM odmówiły podania czy Y-1 jest dodawany do papierosów produkowanych w Polsce. Jego sprowadzenie musiałoby odpowiadać skomplikowanej procedurze formalnej i wymagałoby ujawnienia polskiemu rządowi celu produkcji Y-1. Nie wiadomo jak polski urząd celny sprowadza tytoń z zagranicy, zwłaszcza z Brazylii i Zimbabwe. BAT sprawuje kontrolę nad brazylijską firmę Souza Cruz, która jest głównym dostawcą Y-1 dla fabryk BAT na świecie. W krajach tych jest łatwo uniknąć kontroli rządowej.

Papierosy "lekkie" ("lights") o zmniejszonej zawartości nikotyny w papierosie wprowadzają konsumentów i rządy w błąd, ponieważ nie podają faktycznej ilości jej wchłaniania oraz efektów jakie nikotyna zawarta w dymie wywołuje w organizmie palacza. W takim wypadku akcyza oparta na zawartości nikotyny w papierosie, która ma promować "lżejsze", czyli mniej szkodliwe papierosy, mija się z celem. Już w 1965 r. Alan Rodgman z R. J. Reynolds pisał: "[Maszynki badające poziom nikotyny w dymie] *nie mogą dać palaczowi znaczącej informacji [...]. Palacz bardziej będzie wprowadzony w błąd, niż poinformowany.*" Wchłanianie konkretnej ilości nikotyny do mózgu nie ma związku z jej ilością w samym papierosie czy dymie. Nikotynę można całkowicie usunąć z tytoniu, ale

wówczas, jak zauważają przeciwnicy tytoniu, palacze sięgali po papierosy tak często jak puszczają bańki mydlane, albo zapalają zimne ognie.

PRZEMYSŁ TYTONIOWY CZY FARMACEUTYCZNY?

W poufnym memorandum z 1972 r. Claude Teague z R. J. Reynolds Tobacco zaawansowanie technologiczne producentów papierosów ujął następująco: *"W pewnym sensie, można myśleć o przemyśle tytoniowym jako o specjalistycznym, wysoce rytualnym i stylizowanym segmencie przemysłu farmaceutycznego. Wyroby tytoniowe zawierają i dostarczają nikotynę, silny narkotyk z różnorodnością efektów na psychikę."*

CHOROBY

Badania własnych produktów zapoczątkowane w USA po panice wczesnych lat pięćdziesiątych dostarczyły wielu nieprzyjemnych danych. Potwierdziły one, że palenie jest rakotwórcze. Dokładny mechanizm powodowania raka nie będzie znany jeszcze przez lata i amerykańskie koncerny skrzętnie wykorzystają to dla celów propagandowych. Nikotyna smarowana na grzbiety myszy laboratoryjnych powodowała nowotwory, a dym wdychany przez psy powodował u nich raka płuc. Tego producentom nie wypadało wiedzieć. W związku z tym koncerny zdecydowały przekazywać prace naukowe, które mogły dostarczyć niepożądaną wiedzę, do naukowców "zewnętrznych". Kiedy własne badania zaczęły wykazywać np. szkodliwość produktu, natychmiast je przerywano, a dokumentacje niszczone. O prowadzeniu niektórych badań decydowali wręcz prawnicy.

W 1964 r., okresie wątpliwości co do związków palenia z rakiem, lekarz generalny USA opublikował raport stwierdzający, że palenie powoduje jednak raka płuc. Taką wiedzę od dawna posiadali już producenci papierosów, ale z powodów strategicznych publicznie temu zaprzeczali. PM dopiero niedawno, bo w październiku 1999 r., po dziesiątkach przegranych procesów, przyznał się do tego.

Dla utrzymania profitów, firmy prowadziły szeroko zakrojone kampanie propagandowe powątpiewające w te i inne raporty naukowe. Helmut Wakeham, wówczas szef badań PM, w 1970 r. pisał: "Zostało powiedziane, że CTR [Rada Badań Tytoniu - organizacja propagandowa amerykańskich producentów tytoniu] jest programem dla odkrycia "prawdy o zdrowiu i paleniu" [...] Spójrzmy prawdzie w oczy. Jesteśmy zainteresowani dowodami o których uważamy, że zaprzeczają zarzutom iż palenie papierosów powoduje chorobę." Ilość fałszywych badań przez cztery dekady osiągnęła tysiące i amerykańscy producenci wydali na nie setki milionów dolarów. Takie zafałszowane badania pojawiają się również w Polsce. PM odmówił podania których naukowców finansuje w Polsce, choć w tajnych dokumentach z Minnesoty znajdują się opisy budżetów na finansowanie zaciemniania obrazu w Polsce. Są to kwoty przekraczające dziesiątki tysięcy dolarów rocznie.

W dokumentach są również nazwiska polskich naukowców przepłacanych obecnie przez koncerny tytoniowe.

NIE TYLKO PŁUCA

Rak płuc nie jest jedyną chorobą do której przyczyniają się papierosy. Dym nikotynowy przyczynia się m.in. do utraty włosów, raka krtani, psucia uzębienia, chorób oczu, niszczenia skóry (starzenie), rozległych chorób serca, gangreny i impotencji. Palacze nie są jedynymi narażonymi na szkodliwe skutki produktów koncernów tytoniowych. Organizmy osób niepalących nie mają wyrobionych mechanizmów obronnych, przez co często dym papierosowy jest dla nich szkodliwy dużo bardziej niż dla samych palaczy.

Dotyczy to zwłaszcza organizmów dzieci. Dziecko wychowujące się w domu w którym jedna osoba stale pali jest narażone na poważne skutki zdrowotne, włącznie z opóźnieniem wzrostu i rozwoju psychicznego. Ostatnie badania sugerują nawet wpływ związków nikotyny na środowisko płodu, co może powodować kryminogenne zmiany genetyczne u dziecka. Od dawna nie jest tajemnicą dla producentów tytoniu, że dym uszkadza płód i może grozić poronieniem, m.in. z prostego powodu pozbawiania tlenu układu krwionośnego rozwijającego się organizmu. Palenie bierne powoduje raka płuc i inne choroby również u zwierząt domowych.

"MŁODZI LUDZIE REPREZENTUJĄ JUTRZEJSZY BIZNES TYTONIOWY" - MYRON JOHNSTON, PM

Wojna w Wietnamie spowodowała niezadowolenie młodzieży w USA. Przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przyniósł rewolucją kulturalną nie tylko w sposobie myślenia, ale i zachowań najnowszej generacji (np. Woodstock). Dla koncernów tytoniowych stanowił nowy etap działalności. Większy zasób wiedzy o nikotynie pozwalał już na dobranie składników papierosów tak, żeby była ona lepiej dostarczana do mózgow klientów, czyli zwiększała uzależnienie, a zatem i profity. Na amerykańskim rynku nikotynowym zaczęło robić się ciasno. Przyszedł czas by zwrócić większą uwagę na sprawy konkurencyjności. W przemyśle tytoniowym oznacza to nabór nowych palaczy.

Oficjalnie PM podaje, że w reklamie chodzi o namówienie bieżących palaczy do zmiany marki. Wg wiadomości rozgłaszanych w Polsce przez Krajowe Stowarzyszenie Przemysłu Tytoniowego, swego rodzaju Ministerstwo Propagandy koncernów tytoniowych, około 20% palaczy zmienia rocznie markę na inną. Tajne dokumenty wykradzione BAT przez pana Williamsa oraz z procesu w Minnesocie ukazują inny obraz. Rozpoczęcie palenia jest związane z psychologicznym okresem dojrzewania. Wg datowanego na 29.2.1984 poufnego raportu R. J. Reynolds Tobacco *"nie więcej niż 5% palaczy zaczyna po 24 r. życia i lojalność do marki 18-to letniego palacza daleko zaćmiewa jakąkolwiek tendencję do zmiany z wiekiem."* To oznacza, że bez dotarcia do jak najmłodszego potencjalnego klienta ze swoją konkretną marką, może on być stracony na zawsze dla koncernu tytoniowego. Technicznie biorąc, jeżeli koncerny tytoniowe nie zwabią do narkomanii odpowiedniej ilości nowych klientów dziennie, to żeby utrzymać profity na tym samym poziomie, muszą odebrać klientów konkurencji. A to jest mało prawdopodobne, bo osobę która zaczęła palić jedną markę jako dziecko czy nastolatek jest wyjątkowo ciężko namówić później do jej zmiany. Nie mówiąc o braku chętnych wśród reszty dorosłych palaczy. Ponieważ mało kogo da się namówić już po 17 r. życia do zmiany marki papierosów, to rdzeń nowej klienteli, czyli utrzymania profitów, tkwi w rynku dziecięcym. Jeżeli w Polsce umiera w wyniku palenia ok. 300 osób dziennie, to tyle potrzeba nowych klientów dziennie żeby tylko utrzymać poziom profitów. Przy założeniu, że nawet z tego aż 25% palaczy zaczyna po 18-tym r. życia (raczej mało prawdopodobne), to z tej liczby 225 muszą stanowić dzieci i dorastająca młodzież. Szacunek taki nie uwzględnia codziennych zgonów na choroby serca i inne spowodowane paleniem. Wypada zauważyć brak dokładnych danych epidemiologicznych. Klientów ubywa również z powodu normalnych zgonów. Do tego lukratywny rynek w USA kurczy się drastycznie. Np. w stanie Kalifornia, ironicznie - którego nazwa jest używana często w papierosowych reklamach PM, palenie spadło w pierwszej połowie 1999 r. o około 35%! Przy tym dochodzi ciężar wielomiliardowych wyroków w procesach w USA i w innych krajach. Sprawa naboru nowych klientów wśród dzieci, zwłaszcza w Europie Wschodniej, jest w tej chwili pierwszorzędną dla samej egzystencji firm tytoniowych.

"PRZED-PALACZE"

"Jest ważne dowiedzenie się jak najwięcej o paleniu nastolatków i o ich zachowaniach.

Dzisiejszy nastolatek jest jutrzejszym potencjalnym regularnym klientem i zdecydowana większość palaczy zaczyna palić w tym okresie. Dodatkowo, następująca dekada to okres kiedy średnia dzienna konsumpcja palacza podnosi się do średniej dla dorosłej osoby. Zachowania nastolatków są szczególnie ważne dla Philipa Morrisa. [...]

Dalej, podczas okresu nastoletniego wybrana jest pierwsza marka papierosów."
Philip Morris, 31 marca 1981 r.

Amerykańskie koncerny prowadzą od lat siedemdziesiątych masowe badania rynku dziecięcego. Bez nich przemysł tytoniowy musi zapaść się jak społeczeństwo o ujemnym przyroście naturalnym. Gorączka konkurowania o dzieci była tak wielka, że prowadzono nawet badania neurologiczne. Koncerny chciały dowiedzieć się absolutnie wszystkiego co mogłoby pomóc w dotarciu do nich, włącznie z religią rodziców. Koszty były nieważne. Poufny raport badań dzieci o nazwie "Project 16" sporządzony na zamówienie kanadyjskiego oddziału BAT w 1977 r. podawał: *"Jakkolwiek intrygujące było palenie w wieku 11, 12, czy 13 lat, to do wieku lat 16 lub 17 wielu żałowało używania papierosów ze względów zdrowotnych, oraz że nie byli w stanie zaprzestać palenia kiedy tego chcieli [...]* Ponad połowa [badanych dzieci] zgłaszała chęć rzucenia. Jednak nie mogą oni rzucić łatwiej niż mogą to zrobić dorośli." Dalej w tym samym raporcie autorzy zauważyli, że *"Poważne wysiłki nauczania się palenia występują pomiędzy latami 12 a 13 w większości wypadków."* Badania zachowań 11-latków nie były czymś wyjątkowym. W ferworze walki o profity, amerykańskie koncerny tytoniowe badały również zachowania psychologiczne w wieku lat pięciu. Dzieciom koncerny nadały skrót "YAS" (Young Adult Smoker), czyli Młody Dorosły Palacz (sic!). Przedsiębiorstwo R. J. Reynolds Tobacco nazywało dzieci, które nie zaczęły jeszcze palić "przed-palaczami". Prawdziwe oblicze koncernów tytoniowych obrazuje datowany na 1985 r. dokument producentów papierosów Camel, czyli przedsiębiorstwa R. J. Reynolds Tobacco Co. Kiedy sprzedawcy zaczęli eksponować papierosy zgodnie z zaleceniami producenta, czyli na wysokości oczu dzieci i tuż przy drzwiach wyjściowych marketów, podskoczyła wtedy ich kradzież, zwłaszcza przez dzieci. W wyniku skarg sprzedawców koncern wyliczył, że na kradzieży tej można zarobić. Kradnąc papierosy dzieci uzależniają się i w konsekwencji przynoszą długoletnie dochody, przy czym padają wykresy i wyliczenia. Wg RJR najbardziej optymalna ilość kradzionych papierosów wynosiła 6%.

Pod koniec lat osiemdziesiątych, w obawie przed konsekwencjami prawnymi i na polecenie prawników, koncerny przestały w swoich raportach używać konkretnego określenia wieku wobec "Młodych Dorosłych Palaczy". Sanepid nie prowadzi w Polsce stałych badań epidemiologicznych uzależnienia od nikotyny, więc trudno ustalić jaki jest średni wiek początkującego palacza w Polsce. Prawdopodobnie 9 lat (słownie: dziewięć). Okazjonalnie badania prowadzi ...Centrum Badania Opinii Społecznej.

MIŁOŚĆ DO HOLLYWOOD

Jednym z głównych argumentów w obronie reklamy tytoniu w Polsce propagowanych przez tytoniowe Ministerstwo Proagandy o nazwie Krajowe Stowarzyszenie Przemysłu Tytoniowego jest rzekoma statystyka z Wielkiej Brytanii pokazująca, że konsumpcja malała przy reklamie telewizyjnej lat sześćdziesiątych, a rosła po jej zakazie. Zresztą odpowiednik KPST w USA został przymusowo zlikwidowany właśnie dlatego, że była to organizacja założona wyłącznie w celu propagowania nieprawdy typu powyższego porównania. Krajowi producenci głoszą również, że reklamy w czasach PRL nie było, za to palaczy przybywało. Tajne dokumenty z Minnesoty wyjaśniają ten problem przejrzysto.

Kiedy w USA zakazano od 1971 r. reklam tytoniu w TV to producenci zeszli do podziemia. Wśród supertajnych dokumentów wykradzionych przez pana Williamsa jest ciekawa i przerażająca część dotycząca używania filmów jako środka reklamowego. Firmy tytoniowe były się potajemnego opłacania producentów filmowych w zamian za umieszczenie tytoniu w filmach. Np. jeden z tajnych dokumentów British American Tobacco np. opiniuje film popularny w l. siedemdziesiątych "Czas Apokalipsy" pod kątem dyskretnej reklamy papierosów Marlboro. Wg dokumentu, konkurencyjny PM zapłacił 200 milionów dolarów za umieszczenie w tym filmie "cichej" reklamy tego produktu. BAT ocenił, że reklama była warta zaledwie... 100 milionów dolarów. Tutaj warto zauważyć, że polski rząd "wynegocjował" od BAT około 80 milionów USD za całą fabrykę w Augustowie, z czego mieszkańcy nie zobaczyli ani centa. Filmów używanych jako potajemna reklama tytoniu były setki. Zapierający dech w piersiach dokument z Minnesoty oznaczony tylko numerem 2025863645 podaje sucho "produkt został dostarczony", po czym następuje czternastostronicowa lista 190 czołowych filmów amerykańskich wyprodukowanych w dekadzie 1978-88, które faktycznie były reklamówkami PM. Wiele z nich przeznaczonych było dla dzieci, jak "Muppety", lub dla młodzieżowej widowni, jak "Szczęki" czy "Grease". Wszystkie te filmy nie tylko były pokazywane w czasach PRL, ale są do dzisiaj w obiegu, również na kasetach video. Te stare reklamy są również pokazywane obecnie w publicznej telewizji w Polsce.

Czołowym kontrahentem BAT w Hollywood był Sylvester Stallone, który otrzymywał tysiące dolarów za potajemną reklamę tytoniu w swoich filmach, jak np. Rocky. Zatem zamiast kilkudziesięcioszekundowej reklamówki ograniczonej do USA, amerykańscy producenci zyskali reklamówki dwugodzinne i ogarniające cały świat. Zresztą jeszcze lepszą, bo przemawiającą do podświadomości dzieci. Ugoda z Minnesoty z maja 1998 r. zabrania tego procederu gdziekolwiek na świecie, ale prawnie obowiązujący zakaz z USA jest ewidentnie łamany w Polsce. Przykładem jest reklama funduszu emerytalnego Zurich Solidarni gdzie Witold Pyrkosz pozuje z cygarem. Przypadek? ZS jest częścią i pod kontrolą... British American Tobacco Industries Plc z Londynu.

PAPIEROSY - ZB nr 12(157)/2000, listopad 2000

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w USA poważnie próbowano rozszerzyć gamę produkcji. Wśród omawianych produktów były nawet cukierki i krem do golenia, oczywiście z nikotyną. W przypadku cukierków istnieje niebezpieczeństwo przedawkowania ponieważ nikotyna jest silną trucizną. Firmy tytoniowe badały możliwości dokładania innych narkotyków do papierosów. Np. BAT w 1977 r. rozpatrywał dodawanie etorfiny, narkotyku "10 000 razy bardziej uzależniającego niż morfina". W tym wypadku opracowano genetycznie Y-1. Do rozwinięcia gamy produktów, w tym uzależniających cukierków dla dzieci, nie doszło.

"HANDEL OGÓLNY"

Problem z publicznym wglądem w tajne dokumenty koncernów tytoniowych na 10 lat może być bardziej kosztowny, niż kierownictwa koncernów początkowo zakładały. Analiza tajnych dokumentów BAT przez międzynarodową grupę dziennikarzy związanych z Centrum na rzecz Uczciwości Publicznej z Waszyngtonu zaowocowała opublikowanym w styczniu 2000 r. dwuczęściowym raportem nt. przemytu papierosów. Raport spowodował śledztwo kryminalne w Anglii, przesłuchania w tamtejszej Izbie Gmin, oraz zapowiedziami kolejnych procesów o oszustwa celno-podatkowe.

W maju 2000 r. 20 gubernatorów kolumbijskich pozwało Philip Morris o zwrot cła i zarzucając zorganizowaną przestępczość. We wrześniu 2000 pozew ten rozwinięto dodając BAT. Pozew wylicza przypadki kiedy to pracownicy BAT transportowali dosłownie

walizki pieniędzy pomiędzy Kolumbia a Wenezuela, płacąc łapówki za niestemplowanie paszportów na granicy, po czym prali pieniądze przy pomocy Citibank w Nowym Jorku. Podobny pozew rządu Kanady został wcześniej odrzucony ze względów technicznych i jest apelowany.

O ile jest oczywiste, że przemysł kontenerowych ilości papierosów nie może odbywać się bez udziału samych producentów, to dopiero tajne dokumenty pokazują rozmiar zjawiska. Średnio 20 kontenerów papierosów dziennie opuszcza fabrykę BAT w Southhampton w Anglii. Cztery z nich nigdy nie trafia do sklepów. Dzieje się tak nie tylko za wiedzą producenta. BAT sam organizował przemysł i jest on częścią strategii udziału w rynkach światowych. Np. jeżeli chodzi o Amerykę Południową, dokumenty pokazują jak BAT przesyła papierosy przez pośredników na wyspie Aruba na Karaibach. Są one później przemycane z omijaniem cła, nawet do kraju skąd pochodzą. W dokumentach BAT nazywa przemysł terminem "Handel Ogólny". Wg wyliczeń brytyjskiego urzędu celnego, BAT i inne tamtejsze koncerny wysyłają do maleńkiej Andorry w Pirenejach (strefa wolnocłowa) odpowiednik 7 paczek dziennie na mieszkańca. Większość, rzekomo bez wiedzy producentów, trafia z powrotem na Wyspy.

Innym miejscem, które przynosi krociowe dochody dla BAT jest Azja i Afryka. Kraje takie jak Bangladesz stanowiły w l. dziewięćdziesiątych trzon profitów przemysłniczych dyrekcji w Londynie. Rakotwórczy produkt wydawać się może ostatnią rzeczą jakiej potrzebują niedożywione dzieci w Bangladeszu. Dla BAT, liczą się tylko profity. Zresztą koncern zatrudniał nawet pracownika specjalnie dla koordynacji światowego rynku "Handlu Ogólnego" czyli przemysłu.

"NIE MOŻNA KOPIOWAĆ, [...] ZWRÓCIĆ DO ZNISZCZENIA". POLSKI AKCENT W TAJNYCH DOKUMENTACH Z MINNESOTY

Wśród milionów stron dokumentów ujawnionych przymusowo podczas zakończonego w maju 1998 r. procesu w Minnesocie, przypadkowo tysiące dotyczą działalności amerykańskich koncernów tytoniowych w innych krajach, w tym w Polsce. Dają one unikalny wgląd w zakulisowe, często potajemne działania.

Na początek, niektórych może zdumiewać, że zachodnie koncerny przystąpiły do negocjacji kupna fabryk tytoniowych z polskim rządem z ustaloną listą zakupów. Z góry wiadano, że np. PM jest zainteresowany kupnem ZPT w Krakowie, a BAT fabryką w Augustowie, itd. O ile w przypadku PM zainteresowanie ZPT Kraków nie powinno dziwić z racji wieloletniej współpracy, to trudno jest ustalić źródło wstępnego ustalenia podziału wpływów innych koncernów. Jednak już brak przetargu na polskie fabryki papierosów nie był wynikiem przeoczenia polskich urzędników. Datowany na 9.2.1992 dokument podpisany AG, czyli przez Andreasa Gemblera, prawej ręki ówczesnego prezesa PM Companies i szefa PM na Europe, pod nagłówkiem POUFNE opisuje rozmowę z pracownikiem konkurencyjnego BAT. Dokument wyjaśnia, że PM działał w potajemnej zмовie z Rothmans International, Reemtsma, R. J. Reynolds Tobacco i BAT. Pracownik omawia efekt wstępnej rozmowy z "konkurencją" i zapowiada dalsze wspólne działania celem niedopuszczenia do przetargów w Polsce. Ze sprzedaży uzyskano ("wynegocjowano") kwoty, które, jak pokazują inne dokumenty, wyglądają wręcz śmiesznie. Za ZPT w Krakowie PM był skłonny zapłacić 400 - 500 milionów dolarów. Za 2/3 udziałów zapłacił ok. 200 mln. Za jedną fabrykę w Polsce uzyskano tyle, ile płacono za potajemną reklamę w jednym tylko (z setek) filmów. W toczącym się obecnie wielomiliardowym, opartym na paragrafach mafijnych, procesie cywilnym rządu USA przeciwko PM i innym, jest wysuwany zarzut długoletniej, międzynarodowej konspiracji.

British American Tobacco jest międzynarodowym przedsiębiorstwem z centralą w Londynie. Dokumenty z Minnesoty ujawniają, że o ile formalnie sprawą kupna fabryki w Augustowie prowadził dla nich niemiecki oddział z Hamburga, to faktycznie operacja kierowana była po cichu przez amerykański oddział Brown and Williamson (patrz: film "Informator"). W czasach "negocjacji" ws kupna fabryki, firmą B&W kierował wówczas ten sam prezes, który w 1994 r. kłamał pod przysięgą w Kongresie USA, że nikotyna nie jest uzależniająca i że firma nie manipuluje składnikami papierosów. B&W opracowywał technologię papierosów dla fabryki w Augustowie. Na początek dla Lucky Strike. Zresztą informacja o technologii B&W widnieje na niektórych kartonach papierosów z Augustowa.

PM zaloty do polskiego rządu zaczął od wręczenia prezentu dla polskiego senatu (komputery). To oficjalnie. W tym samym czasie koncern po cichu prowadził już gorączkowe prace nad wejściem na rynek polski. Mało kto wie, że większość prac w Polsce była (i jest) kierowana przez szwajcarskie biuro PM. Wg zarzutów w amerykańskich procesach przeciwko firmie, Szwajcaria jest używana z tych samych powodów jakich używał jej Hitler i używają międzynarodowe kartele narkotykowe: jurysdykcja. Formalnie "neutralna", nie jest nawet członkiem Unii Europejskiej. Trudno jest o tropienie firm tam działających, a tamtejsze władze preferują zyski finansowe od badania ciemnych, międzynarodowych interesów.

Sztandarowa marka PM, papierosy Marlboro, były produkowane w fabryce w Krakowie od 1973 r. O ile wszystkie polskie papierosy czasów PRL były robione z naturalnie fermentowanych tytoniów i w większości bez używania dodatków chemicznych, to wyjątkowo Marlboro z Krakowa miały zachodnią recepturę opracowywaną przez naukowców PM. Wśród dokumentów z Minnesoty jest szereg analiz chemicznych polskich Marlboro sięgających wstecz aż do stycznia 1974 r. Z USA regularnie sprawdzano poziom związków amoniaku i cukrów, czyli składników, przy pomocy których można manipulować dostarczaniem do mózgu nikotyny wolnej uwalnianej w dymie po zapaleniu papierosa, czyli uzależnieniem palaczy. Jak wspomniano wcześniej, poziom nikotyny w papierosie (np. 0,1 mg na papieros) nie ma żadnego związku z poziomem nikotyny dostarczanej do mózgu w dymie, czyli tej która powoduje uzależnienie. Nikotyna w zmienionej (wolnej) formie jest bardziej uzależniająca i nie potrzeba jej aż tyle. Można zmniejszyć jej poziom przy którym, bez manipulacji, palacz jest w stanie samodzielnie rzucić palenie.

Wg dokumentów, przed przejęciem fabryki w Krakowie przez PM istniała tam już technologia pozwalająca na manipulację. Autor nie mógł ustalić do produkcji których marek była stosowana.

Palacze i palacze bierni prócz obaw o celowo dodawane do papierosów rakotwórcze związki chemiczne mogą dorzucić troskę o trucizny jakie się już znajdują w tytoniu przed wyprodukowaniem papierosa. Dokumenty PM z analizami chemicznymi ujawniają problemy z papierosami z Polski związanymi ze środkami ochrony roślin na plantacjach, jakie znalazły swoją drogę do liści tytoniu podczas hodowli roślin. W próbkach z Polski z 1985 r. stwierdzono nawet DDT, śmiertelnością dla ludzi substancję zabronioną w większości krajów na świecie od lat sześćdziesiątych. DDT mógł pochodzić z tytoniu hodowanego w krajach Ameryki Południowej lub Afryki i importowanego stamtąd. Wg jednego z dokumentów, w polskim tytoniu stwierdzono swojego czasu obecność trucizny o nazwie Azotox. Produkowana w Polsce trucizna została nazwana identycznie jak zachodni środek ochronny używany dla roślin tytoniu. Omyłkowo zastosowano w Polsce polską truciznę. Rezultaty, w tym ewentualne zgony, trudno jest ustalić z dokumentów. Dokument wspomina masową śmierć ptactwa zauważoną przez rząd zachodniemiecki, co właśnie zasygnalizowało problem.

Wśród dokumentów firmy dotyczących Polski szczególnie intrygujący jest plan o kryptonimie "Teniers". Imiennie wręczany za pokwitowaniem dokument, na stronie tytułowej posiada w ramce notę zabraniającą kopiowania i zobowiązujący do zwrotu po wykorzystaniu

do biura w Szwajcarii celem zniszczenia. Chodzi o próbne testy przemysłowej produkcji napęczniałego tytoniu zwanego ET (expanded tobacco - napęczniały tytoń), które były zrobione w Szwajcarii w r. 1994. Technologia była przeznaczona dla przejmowanych wtedy fabryk w Europie Wschodniej. Technologia tej samej marki papierosów nie jest jednakowa na całym świecie. Dlatego papierosy Marlboro kupione, powiedzmy, na lotnisku we Frankfurcie mogą smakować inaczej niż takie same kupione w kiosku w Krakowie. Technologia ET polega na potraktowaniu związkami chemicznymi tytoniu przepuszczanego pod odpowiednio wysoką temperaturą przez specjalny piec. Tytoń pęcznieje zwiększając objętość, przez co klient kupuje więcej powietrza, a producent zaoszczędza surowca. Oszczędności są do 40-50%. Wg zarzutów rządu amerykańskiego technologia ta służy jednak głównie do manipulacji nikotyną w dymie. Tytoń ET, po odpowiednim zmieszaniu z innymi rodzajami tytoniów i z chemikaliami w papierosie, powoduje po zapaleniu wymagane uwolnienie szybciej uzależniającej nikotyny w stanie wolnym w dymie. Jednocześnie można zmniejszyć poziom normalnej nikotyny w samym papierosie do poziomu przy jakim przeciętny palacz mógłby samodzielnie rzucić palenie. PM odmówił podania czy używa obecnie technologii z tego dokumentu w swojej fabryce w Krakowie. Jeden z długoletnich pracowników w Krakowie podał, że PM sprowadził linię do produkcji ET około 10 lat przed przejęciem fabryki, czyli ok. 1986 r.

"DOBRE ZNANY PIENIACZ" ZE LWOWA

Najbardziej kontrowersyjnym zestawem tajnych dokumentów dotyczących Polski może być ten dotyczący doktora Jana Beffingera.

Na początku 1953 r. prezesi największych amerykańskich i brytyjskich koncernów tytoniowych oraz czołowi onkolodzy na całym świecie dostali na swoje biurka niespodziewane przesyłki z Kenii. W kopertach były egzemplarze dokumentu dotyczące teorii Jana Beffingera. Autor, znany już wtedy na świecie autorytet w przedmiocie fermentacji tytoniu, pisał dlaczego w Polsce i innych krajach za Żelazną Kurtyną było trzy razy mniej wypadków raka płuc niż w Anglii czy w USA. Przyczyna mogła leżeć w metodzie fermentacji tytoniu. Mianowicie pod koniec XIX w. skonstruowano w USA maszynę do podsuszenia tytoniu. Po zakupie od rolników, producenci amerykańscy podsuszali dodatkowo tytoń. Chodzi o "pasteryzację", która ujednolicała kolor i smak tytoniu. Zabijała ona zwłaszcza bakterie, które później mogły powodować pleśń, czynnik ważny przy morskim transporcie do Europy. Przy okazji takie dosuszanie zmniejszało wagowo tytoń o zaledwie o 2% podczas kiedy naturalna fermentacja powodowała ubytek kilkunastu procent wagi. To przekładało się na miliony dolarów rocznie zaoszczędzonego surowca. Jednak pasteryzacja zabijała enzymy w liściu na początku procesu produkcji, przez co nie mogła już nastąpić fermentacja. Uniemożliwienie naturalnej fermentacji tytoniu powodowało zachowanie w liściu wielu szkodliwych składników, także powodowało kwaśne środowisko dymu papierosowego z produktów zachodnich. Taki dym był zdecydowanie bardziej agresywny w płucach. Polsce i w niektórych krajach Bloku Wschodniego używano przez stulecia tradycyjnej metody suszenia liści. Liście po prostu suszono na powietrzu przez długi czas, a później tytoń był jeszcze składowany (zawinięty) w taki sposób, że sam się podgrzewał. W ten sposób w liściu następowała długotrwała fermentacja. Była to metoda jaką zaobserwował Kolumb podczas swojej pierwszej wizyty w Ameryce, czego przez stulecia nie rozumiano. Naturalna fermentacja tytoniu jest sztuka równa produkcji dobrego koniaku. Fermentacja rozkładała różne związki węgla w liściu, powodując później zasadowe środowisko dymu papierosowego i usuwając rakotwórcze składniki jakie przedostają się do dymu. Wg Beffingera, naturalna fermentacja potrafi zredukować, a nawet całkowicie wyeliminować, naturalnie występujące w liściu cukry, które przyczyniają się do

rakotwórczości dymu. PM przyznaje się obecnie na swojej stronie internetowej do dodawania cukrów do papierosów.

To właśnie dym papierosów produkowanych z naturalnie suszonych liści powodował trzy razy mniej przypadków raka płuc w Polsce niż w USA, czy też w krajach zachodnich. Inaczej mówiąc, dawne Sporty, choć śmierdziały, to i tak były o wiele mniej szkodliwe niż pachnące zachodnie Marlboro. Konkluzja autora w dokumencie z 1953 r. była nieprzyjemna dla prezesów koncernów tytoniowych, a mianowicie ich metoda produkcji była bardziej szkodliwa i że w celu ochrony zdrowia klientów (obowiązek prawny) należało zrewolucjonizować cały istniejący przemysł od podstaw, powracając do kosztownej, naturalnej fermentacji liści. To oznaczało miliony dolarów strat rocznie.

Dr Beffinger miał podstawy dla wysunięcia swojej teorii. Posiadał on własne laboratorium badań dymu tytoniowego w Kenii, a fermentacją tytoniu zajmował się od lat dwudziestych. Karierę zaczął jako młody technik w Polskim Monopolu Tytoniowym. Przed wojną pracował we Francji, Niemczech i we Włoszech. Doktorat zdobył na Politechnice Lwowskiej. W l. trzydziestych opracował metodę przyspieszonej fermentacji tytoniu polegającą na kontroli temperatury i wilgotności tytoniu w komorach fermentacyjnych. Dzięki temu pełną fermentację można było wymusić w przeciągu tygodnia, zamiast miesięcy. Dr Beffinger posiadał kilka patentów na świecie na komory do przyspieszonej fermentacji. W czasie wojny był krótko w armii brytyjskiej na Cyprze, co sugeruje jego powiązania w wywiadem. Po wojnie uzyskał obywatelstwo brytyjskie i poświęcił się badaniom fermentacji tytoniu.

Taki obrót spraw był nie na rękę inwestorom tytoniowym. Podczas kiedy dr Beffinger, sam palący, wydawał własne pieniądze na promocje zdrowia palaczy, koncerny tytoniowe wydawały po cichu nie mniejsze pieniądze na wyciszenie niewygodnego tematu. W latach sześćdziesiątych, po dalszych badaniach naukowych, wydał raport gdzie stwierdzał wręcz: ***"Pełna enzymatyczna fermentacja liścia tytoniu (...) jest naturalną metodą utrzymania jego dymu wolnego od aktywności rakotwórczej"***.

Dr Beffinger pojawił się w 1963 r. na kongresie producentów tytoniu w ówczesnej kolonii brytyjskiej Południowej Rodezji (dzisiejsze Zimbabwe). Po sześciu dniach sielankowej atmosfery, ostatniego dnia wywołał skandal. Ogłosił zebranym swoją teorię o szkodliwości zachodnich metod produkcji tytoniu. Próby wyciszenia go wywołały światowy rozgłos i zainteresowanie prasy w wielu krajach. Ostatni raport dr Beffingera, poparty najnowszymi badaniami, pochodził z r. 1970. Podobne zainteresowanie świata odnośnie związków naturalnej fermentacji z rakiem płuc dr Beffinger wzbudził na kongresie naukowym w Wiedniu w 1966 r. Raport szwajcarskiego oddziału PM oznaczony "Poufne" informował kierownictwo firmy w Nowym Jorku jak to udało się go szybko wyciszyć, temat dyskusji zmienić, a wszystkie wywiady dla prasy austriackiej skutecznie zablokować. Dr Beffinger promujący swoje teorie zdrowia określony jest w tym dokumencie jako "dobrze znany pieniacz".

Dr Beffinger był człowiekiem zamożnym. Badania prowadził na koszt własny, początkowo w Kenii, później na Wyspach Kanaryjskich i przez dwie dekady wydał pół miliona dolarów na promocję swojej teorii w świecie naukowym i wśród kierowników koncernów tytoniowych. Korespondował ze światem naukowym na całym świecie, gdzie zdobył uznanie. Temat przyczyn raka płuc, a zwłaszcza jego teoria zależności kwasowości / agresywności dymu od pełnej naturalnej fermentacji, był popularny w prasie w do początku lat siedemdziesiątych.

Tutaj warto zauważyć, że kwestia enzymów i fermentacji nie kończy się na tytoniu. Analogicznie, podobna sytuacja prawdopodobnie występuje w żywności. Powód dla jakiego mleko w kartonie jest w stanie wytrzymać tak długo na półce sklepowej, poddane różnym zmiennym temperaturom otoczenia, leży właśnie w technologii. Jest ono przetwarzane w taki

sposób, że enzymy są zabijane na samym początku procesu, wobec czego fermentacja (kwaśnienie) mleka nie może już później nastąpić. Mleko takie nie kwaśnieje, a od razu gnie. Jeden procent zaoszczędzonej produkcji, jak wydłużenie żywotności na półce sklepowej oznacza wymierne profity dla producenta mleka. Dla konsumenta może oznaczać to coś gorszego. Mianowicie zabicie enzymów w mleku, czy w ogóle w żywności, powoduje że brak jest później naturalnych związków odżywczych, które z kolei powodują zachwianie balansu w organizmie ludzkim, a dalej powodowanie raka np. piersi. Zatem mleko takie może być wręcz rakotwórcze. Niska umieralność na raka w Japonii jest wiązana z dietą, której duża część stanowi właśnie żywność fermentowana.

PM i konkurencja znają co najmniej od r. 1965 r. metodę przyspieszonej fermentacji pozwalającą na eliminację uzależniającej nikotyny z liścia. Żaden z producentów tytoniu na świecie nie zdecydował się do tej pory na wprowadzenie jej. Przeciwnie, dla powiększenia profitów opracowano w l. sześćdziesiątych w USA wspomnianą metodę napęczniałego tytoniu.

Zapytany, PM odmówił podania czy środowisko dymu papierosów obecnie produkowanych przez nich w Polsce jest kwaśne, choć z powyższego tajnego planu "Teniers" wynika, że takim musi być. Z dobrze podpartych naukowo badań dr Beffingera wynika, że Polskę czeka prawdziwa eksplozja epidemii raka płuc w 10-30 lat po sprzedaży fabryk, czyli po powszechnej zmianie technologii na zachodnią. Zapytany przez mnie szef Rządowego Centrum Studiów Strategicznych minister Kropiwnicki nie potrafił odpowiedzieć jaki wpływ na ilość chorób w Polsce będzie miała zmiana technologii tytoniowej na zachodnią. W badań dr Beffingera wynika, że jeżeli inwestycje PM i innych koncernów w Polsce w pełni się powiodą, to za trzy dekady przez palenie będzie uśmiercanych dziennie co najmniej 1000 osób.

Materiały nt. dr Beffingera i jego teorii fermentacji z nieznanego powodu urywają się na 1976 r. Prasa światowa nie powróciła więcej do niej.

ŻYWNOŚĆ SIĘ JE, A NIE PALI

Wiele z dokumentów firm tytoniowych jest poświęcone kwestii prawnej regulacji kwestii papierosów w Polsce. Od lat tytoń jest kwalifikowany jako żywność, a nie jako lek. Dla koncernów tytoniowych ma to kapitalne znaczenie. Firmy już dawno odkryły, że nikotyna jest lekiem, ale w świetle przepisów prawnych wielu krajów kontrola leków jest o wiele bardziej rygorystyczna niż żywności. Zresztą taka sama nikotyna z plastrów i cukierków pomagających rzucić palenie jest obecnie uznawana przez polski rząd za lek podlegający ministerstwu zdrowia, a dużo lżejsza od tytoniu marihuana jest nielegalna. Pomimo obszernej wiedzy, tytoń pozostaje w Polsce uznawany za żywność. Pozwala to na dopuszczenie dodatków chemicznych, mimo że dodatki dopuszczone dla żywności nie muszą być bezpieczne dla palaczy. Dzięki temu producenci mogą dodawać do papierosów chemikalia, które powodują inne reakcje organizmu niż gdy znajdują się w żywności, począwszy od reakcji psychicznych, a na raku trzustki kończywszy.

Jak same koncerny przyznają w dokumentach z Minnesoty, że z kwalifikacją prawną nikotyny jako leku, nie miałyby one szans na normalne rozprowadzanie papierosów. *"Klasyfikacja tytoniu jako leku powinna być unikana za wszelką cenę"* pisał w memorandum z 1974 r. pracownik BAT. PM poświęcił wyjątkową ilość energii zapewnieniu, żeby kwalifikacja prawna nikotyny jako żywności w Polsce pozostała po przejściu ZPT oraz żeby nowe przepisy dot. norm były po ich myśli. Firmom tytoniowym pozwolono na samodzielne ustalanie "zakładowej normy" na produkt, który już teraz uśmierca kilkuset obywateli dziennie.

Wg ujawnionej w 1994 r. w USA listy, do papierosów jest dodawanych nawet do 599 środków chemicznych, w tym te znane jako szkodliwe, jak np. amoniak. PM przyznaje się do dostarczenia w 1993 r. polskiemu Ministerstwu Zdrowia listy 265 z nich jakie zamierzano dodawać w Polsce. W dokumentach firma przyznaje się do dostarczania rządów różnych krajów fałszywych list. Np. dla rządu Tajlandii PM miał w 1993 r. przygotowanych aż sześć różnych. Z dokumentów wynika, że w Polsce dostarczono fałszywą i to celowo. Porównując materiały ujawnione przez rządy różnych krajów, zwłaszcza Nowej Zelandii, która PM nazywa "najgorszym przypadkiem", faktyczna ilość dodatków w papierosie wynosi ok. 12,5% objętości. Może to być 50-100 związków chemicznych na raz, często w mikroskopijnych ilościach trudnych do wykrycia. Tylko tyle widać potrzeba do precyzyjnej manipulacji uzależnieniem palacza. W tytoniu fajkowym do 50% objętości mogą stanowić "perfumy". Ten szacunek nie uwzględnia trucizn na szczury, owady, grzyby itp., jakie mogą się przedostać do papierosów z wstępnej fazy uprawy tytoniu. Tajne dokumenty ujawniają np. częstą obecność w gotowym produkcie DDT, trucizny zbronionej w USA od 1972 r. Przedostaje się ona do tytoniu w wyniku używania magazynów w Afryce dawno temu traktowanych tym środkiem.

Z dodatkami w Polsce był problem. Rząd nigdy nie przywiązywał do nich wagi, ponieważ na ogół ich nie dodawano (prócz Marlboro, a i to bez wiedzy rządu). Dla zachodnich koncernów sprawa ta miała jednak wyjątkowo duże znaczenie. Dzięki dodatkom można kontrolować uzależnienie a powodzenie inwestycji jest od niego zależne. Dopuszczenie więc dodatków było kwestią egzystencji dla wchodzących na polski rynek koncernów. Gliceryna i sorbitol były zabronione w Polsce jako dodatki do żywności. Są one niezbędne do utrzymania wilgoci w papierosie, co znowu pozwala na utrzymanie wymaganego poziomu uwolnionej od soli nikotyny, którą można kontrolować uzależnienia palacza. Dozwolone poziomy niektórych chemikaliów były także wyższe, niż firma potrafiła utrzymać bez poważnej zmiany technologii. PM poświęcił mnóstwo pracy na problem dostosowania polskich przepisów do swoich potrzeb. Jedną z taktyk przewidywała odwiedzenie i goszczenie u siebie urzędnika Państwowego Instytutu Higieny w Warszawie. Dokumenty ujawnią nazwisko jego, jak i osób nim się "opiekujących".

Inny urzędnik z tej samej instytucji, ściśle współpracował z agentem PM z San Sebastian w Hiszpanii, który oficjalnie był wynajęty przez organizacje naukowców tytoniowych o nazwie CORESTA z Paryża dla infiltracji Światowej Organizacji Zdrowia oraz monitorowania spraw regulacji dopuszczania związków chemicznych przez różne rządy na świecie. CORESTA jest tzw. "frontem" i jest opłacana i kontrolowana przez największe koncerny tytoniowe na świecie, w tym PM. Wg tajnych dokumentów, agent ów był jednak nadzorowany przez kierownika naukowego fabryki PM w Lozannie w Szwajcarii. Za swoją pracę otrzymywał setki tys. dolarów rocznie wpłacane w ratach na prywatne konto w Szwajcarii. Rolę ww. polskiego urzędnika (obecnie profesora i dalej tam zatrudnionego) jest trudno definitywnie ocenić, ponieważ nie wszystkie dokumenty do tej pory jeszcze ujawniono. Nie mniej jednak działał on wyraźnie po myśli PM jeżeli chodzi o pomoc w "zalegalizowaniu" w Polsce niektórych związków chemicznych i ich dopuszczalnych poziomów. Działalność ta była z ewidentną szkodą dla konsumentów w Polsce.

Faktem jest, że w Polsce zalegalizowano chemikalia dokładnie tak jak chciał PM. Co więcej, kiedy w październiku 1998 r. niemiecka Reemtsma zaczęła reklamować w Polsce rzekomo "zdrowszy filtr" w papierosach z Poznania, PM w panice poszukiwał kontaktów w Polskim rządzie celem zablokowania tej szkodliwej (z prawnego punktu widzenia) dla całego przemysłu reklamy. Pierwszym wyborem był ... wspomniany wcześniej urzędnik.

Przykład działalności obu polskich urzędników sygnalizuje problem zachowania się wobec obliczonych na profity koncernów międzynarodowych. Praktycznie jedna osoba w Polsce jest w stanie spowodować (i to potajemnie) legalizację czegoś, co może wywołać

poważne skutki zdrowotne dla tysięcy nieświadomych niczego obywateli. Nota bene, jeden z nich jest teraz zaangażowany w opracowywanie legalizacji w Polsce żywności genetycznie modyfikowanej i pracuje nad przepisami, które dla koncernów takich jak Nestle czy PM (kawa i sery, prócz papierosów) oznaczają miliardowe zyski kosztem ryzyka dla zdrowia Polaków.

ZA KULISAMI

Podobna działalność "opiekuńcza" dotyczy świata naukowego. Np. budżet jednego z wydziałów PM z 1993 r. ujawnia, że na propagandę naukową firmy, jaka miała być forsowana na sympozjum organizowanym przez polskie Ministerstwo Zdrowia na Politechnice Warszawskiej, planowano wydać 25 000 USD. W rezultacie takich potajemnych działań PM podważa wiarygodność niekorzystnych dla swoich profitów badań naukowych.

Cichego sponsorowania było w Polsce więcej. Okazuję się, że cała polska ustawa o ochronie zdrowia przed następstwami używania tytoniu była przygotowywana w 1992 r. przez ...adwokatów PM w Kansas City w USA, w Londynie oraz w Szwajcarii. Po cichym przeforsowaniu ustawy zabraniającej w Polsce reklamy tytoniu w telewizji, PM uznał za priorytet jej ochronę. Prawo "nieopatrznie" dopuszczało reklamę prawie wszędzie indziej, a w dodatku zabrania sprzedaży papierosów dzieciom, a dopuszcza ich rozdawanie za darmo...

W marcu 1993 r. polski inżynier Jacek Kleszczewski złożył PM w Warszawie ofertę wykorzystania przez nich swojego patentu na dziurki w papierosie. Mikroskopijne dziurki (do 120 na papieros i do średnicy 0,19 mm jedna) wentylowały papieros, usuwając smołę maksymalnie do 36,50% i nikotynę do 18,20%. Laserowa metoda nie zwalniała produkcji, ani nie zmniejszała jej. Koszta były minimalne. Firma odmówiła inżynierowi Kleszczewskiemu nawiązania współpracy, która przyczyniłaby się ogromnie do ochrony zdrowia klientów. Dokumenty nie wyjaśniają przyczyn braku zainteresowania usuwaniem nikotyny. Zamiast redukcji, przedsiębiorstwo dodaje chemikalia zwiększające jej siłę. Jeżeli zaś chodzi o wentylację, to opisy techniczne ujawniają, że PM wentyluje obecnie w Polsce średnio do 25% dymu poprzez mikroskopijną perforację filtra (manipulacja stosunku smoły względem nikotyny w dymie).

PM KOCHA POLSKIE DZIECI

Jeden z dokumentów PM zatytułowany "Młodzież Nie Powinna Palić" omawia plan akcji dystrybucji niewielkiej ilości ulotek i plakatów w polskich szkołach. Dokument ujawnia wprost, że była to akcja propagandowa obliczona na zdobycie argumentu przeciwko działaczom anty tytoniowym w Polsce. Dla dodania powagi planowano zdobyć poparcie i uczestnictwo polskiego rządu. PM nie musi wydawać pieniędzy żeby polskie dzieci nie paliły. Doświadczenie USA pokazuje, że firma musi przestać je wydawać - musi zaprzestać reklamy adresowanej do dzieci.

Zainteresowanie dziećmi w Polsce nie dawało spokoju PM. Zanim jeszcze przejęto fabrykę w Krakowie to firma zamówiła panregionalne studium widzów koncertowych w Europy Wschodniej, gdzie badano głównie zachowania polskich dzieci. Niepalącym dzieciom, czyli przyszłej potencjalnej klienteli, poświęcono oddzielną rubrykę. Teleks ws Jarocina jest nie mniej interesujący. W 1993 r. firma prowadziła reklamę tytoniu na tym koncercie, którego publiczność była w większości daleka od ustawowego wieku lat osiemnastu. W pełnym błędów ortograficznych dokumencie pracownik komentuje i sugeruje biuro w Szwajcarii ulepszenie dyskretnej reklamy na przyszły rok.

Działalność Pełnomocnika Rządu Jerzego Buzka ds. Rodziny wygląda groteskowo w świetle dokumentów z Minnesoty "Polski program odpowiedzialnej sprzedaży", ostro

reklamowany przez polskich wytwórców papierosów, pomimo oficjalnych "wysiłek" producentów, ewidentnie nie odnosił należytych skutków. Uzależnienie wśród polskich dzieci zatrważająco rośnie. W tym samym czasie producenci mogą się reklamować nawet w telewizji państwowej (jako np. napisy na autach wyścigowych), oraz mogą rozdawać produkty za darmo. Ustawowy zakaz reklamy w szkołach jest notorycznie w Polsce łamany, zresztą na oczach władz szczyjących się "polityką prorodzinną". R. J. Reynolds Tobacco reklamuje się w szkołach, ale nie w formie billboardów, tylko na gadżetach typu breloki, kurtki etc. W Internecie od dawna leży zestaw tajnych dokumentów RJR ujawniony w trakcie procesu jaki wytoczyła im w San Francisco prawniczka rodzinna Janet Mangini. Firma prowadziła szeroko zakrojone badania dzieci, i to nie tylko pod kątem psychologicznym, ale nawet wpływu religii na możliwości uzależnienia dziecka. Firma nazywała reklamę na ubraniach dziecięcych "milionami chodzących billboardów". Pani Mangini zarzuciła, że rysunkowa postać wielbłąda (Joe Camel) używanego do reklamy papierosów Camel była obliczona na dotarcie do dzieci. W wyniku tego procesu firma wycofała ją z Kalifornii i ewidentnie przerzuciła z małymi modyfikacjami do Polski. W sklepach sieci Geant ta reklama była celowo wyeksponowana na wysokości oczu dzieci. Po moich groźbach prawnych, sieć wycofała ją w grudniu 1999 r.

Firmom tytoniowym start w Polsce bardzo się powiódł. Mało kto zauważył ich prawdziwe oblicze. Co więcej, BAT np. poczynił nawet poważne inwestycje finansowe, choć niewiele o tym wie. W ulotkach funduszu emerytalnego Zurich Solidarni brakuje informacji, że fundusz ten jest skarbonką British American Tobacco Plc z Londynu pod którego kontrolą się znajduje, poprzez (bazujące znowu w Szwajcarii) przedsiębiorstwo Zurich. Działalność BAT, inna niż produkcja urządzeń do dostarczania nikotyny, jest wyjątkowo rozległa na całym świecie. Augusto Pinochet oczekiwał ekstradycji pod Londynem w pałacyku opłacanym przez BAT, wdzięczny generałowi za przysługi ongiś dawane w Chile. Kenneth Starr, prokurator ws. skandalu z panną Lewinsky, jest długoletnim i czynnym adwokatem BAT specjalizującym się w atakowaniu przeciwników tytoniu w USA. Zresztą firmy tytoniowe wydają w USA miliony dolarów rocznie na finansowanie polityków. Obecnie, w dużej mierze finansują kampanię prezydencką Georga W. Busha. Może być on pomocny w ugodowym rozwiązaniu obecnego wielomiliardowego procesu rządu USA o odszkodowanie za kosztą leczenia raka płuc, który przeciągnie się na kadencję następnego prezydenta. PM poproszony o podanie czy finansuje partie polityczne i polityków w Polsce i ewentualnie których, odmawia udzielenia odpowiedzi.

BANKRUCTWO?

Kiedy prezes BAT w Londynie otrzymał wiadomość o kradzieży tajnych dokumentów, wiedział od razu, że może oznaczać to bankructwo jego przedsiębiorstwa, jednego z największych na świecie. Zapoczątkowana w 1994 r. przez proces Mississippi fala procesów zakończonych z sukcesem nie tylko się nie zakończyła, ale nasila się do tej pory. Przyszłość PM, R. J. Reynolds Tobacco i British American Tobacco jest wyjątkowo niepewna. O ile są to przedsiębiorstwa o rocznych obrotach sięgających miliardów dolarów, to ich odpowiedzialność cywilna może w końcu przekroczyć aktywa. W skład PM Companies Incorporated wchodzi szereg innych firm, zwłaszcza z branży żywnościowej. W Polsce nietytoniowymi produktami Philipa Morrisa są np. wafelki Polo i kawa Jacobs. Koncern odmówił odpowiedzi na pytania dotyczące procesów przeciwko niemu. Jednak w dorocznym sprawozdaniu dla amerykańskiej Komisji Papierosów Wartościowych dostarczonemu w marcu 2000 r. są wyliczone procesy przeciwników PM. Od tego czasu wytoczono koncernom kilka tysięcy następnych. Pod koniec r. 2000 liczba procesów w toku mogła wynosić już po

3 tysiące na jeden koncern! Wg gazety *"The Wall Street Journal"* z lipca 2000, sam tylko PM wydał w r. 1999 prawie miliard dolarów na obronę adwokacką w USA.

Koncerny PM, BAT i RJR, wg stanu na marzec 2000, miały ponad 1000 otwartych procesów każdy. W niektórych są pozwane razem. Najwięcej mają procesów indywidualnych w USA (po kilkaset każdy). Najgorsze dla nich są jednak procesy rządów o zwrot kosztów leczenia raka płuc etc. W listopadzie 1999 r. rząd federalny USA pozwał je o zwrot co najmniej 20 miliardów dolarów za każdy rok licząc od tajnego spotkania "mafijnego" w 1953 r. Do tego domaga się parokrotnie więcej jako kary. A dodatkowo jeszcze uznania że pozwani mają płacić za wszystkie przyszłe koszty leczenia. Pozew federalny nie ma związku z ugodami stanów na łączną kwotę 240 miliardów dolarów. Nie ma również związku z wedyktem z Florydy na 145 miliardów dolarów.

W kolejce w sądach w USA są rządy obcych krajów (kilkadziesiąt procesów).

Głównie chodzi o zwrot kosztów leczenia ich przedsiębiorczości. Nowa fala zapoczątkowana w grudniu 1999 r. pozwem rządu Kanady w USA dotyczy miliardowych szkód spowodowanych przemytem. W dwóch podobnych rządy Kolumbii i Ekwadoru zarzucają koncernom, że ich przemyt jest ściśle powiązany z handlem narkotykami (jak kokaina) oraz praniem narkotykowych pieniędzy.

Dalej idą procesy indywidualne za granicą. Wg informacji koncernów, po kilkudziesięciu na kraj. Ale prasa np. w Irlandii informuje o ok. 2000 pozwów tamże. W sądach za granicą w toku jest kilkadziesiąt procesów obcych rządów, np. rządu Izraela o 8 miliardów dolarów.

Wg archiwów amerykańskiej Komisji Papierów Wartościowych koncerny są pozwane w USA o dopłaty do dawnych procesów azbestowych. Palenie przyczyniało się do azbestozy i fundusze powstałe dla wypłacenia odszkodowań domagają się teraz od koncernów tytoniowych dołożenia się do płatności, przy czym chodzi znowu o dziesiątki miliardów dolarów.

Prócz procesów związanych z chorobami, Philip Morris jest pozwany w USA wielokrotnie w związku z reklamą papierosów "Lights" (lekkich). Powodzi zarzucają oszustwa ponieważ takie papierosy wcale nie są lżejsze od normalnych.

PM ma również parę procesów plantatorów tytoniu zarzucających oszustwa z cenami. Podobnie sądzą sprzedawcy zarzucając oszustwa w marketingu.

PM, który produkuje również sery, ma procesy producentów mleka o monopolistyczne zaniżanie cen.

Jeden ze stanów USA żąda odszkodowania związanego z zatrutowaniem środowiska odpadami produkcyjnymi po hotdogach.

W Polsce trwa sprawa zarzucanego przemytu tytoniu z Brazylii.

Wyrywkowa kontrola w sierpniu 1999 r. wykazała zaniżenie cła na ok. 180 milionów dolarów. Po zakończeniu kontroli może okazać się, że chodzi o parę miliardów dolarów. Co ciekawe rząd USA, choć procesuje się z koncernami, jednocześnie zacięcie pomaga im w tej sprawie.

Do spraw cywilnych dochodzą kryminalne. Faworyci inwestycyjni Leszka Balcerowicza mieli w marcu 2000 r. 3 sprawy kryminalne w USA, jedną w Kanadzie i jedną w Anglii i kilkaset we Włoszech (przemyt/pranie pieniędzy). Z informacji prasowych wynika, że śledztwa kryminalne o przemyt prowadzi rządy Hiszpanii, Szwajcarii, Holandii i Belgii i inne.

O ile wielomiliardowe procesy stanowe zostały zakończone ugodami, które rozkładają płatności na 25 lat, to zaledwie jeden wielki wyrok, może zachwiać płynnością finansową firmy, zmusić ją do ogłoszenia bankructwa i w końcu doprowadzić do likwidacji.

Na początku 2000 r. PM zaczął rozgłaszać w USA pogłoskę o własnym bankructwie. Ewidentnie chodziło o wzbudzenie współczucia ławników w zbiorowym procesie pana Engle

na Florydzie. Wiadomość miała również na celu zjednanie poparcia legislatur stanowych i wprowadzenia ustawowego maksimum odszkodowań jakie koncerny tytoniowe mogłyby płacić w USA. Ugody ze stanami na 240 miliardów dolarów są rozłożone na 25 lat i w oczekiwaniu na płatności, władze stanowe są niejako współnikami koncernów. Chodzi o raty około 9 miliardów rocznie. Bankructwo wstrzymałoby płatności. Widmo takiego rozwiązania było realne do marca 2000. Mianowicie w stanie Floryda prawo wymagało wpłacenia gotówką kaucji w wysokości 120% od zaskarżanego wyroku. Legislatura stanowa dodała jednak maksymalną wysokość tego procentu (100 mln USD). W lipcu wydano wyrok: prawie 145 miliardów. Unikając kaucji około 174 miliardów USD gotówką uniknięto faktycznie bankructwa. Sprawa jest apelowana.

GDZIE DALEJ?

Potrzeba uzależnienia jak największej ilości dzieci poza "spalonymi" rynkami na Zachodzie, np. w Polsce jest dla amerykańskich koncernów tytoniowych koniecznością finansową. Zresztą 97% światowego rynku tytoniowego jest i tak poza granicami USA. Przyszłość tytoniu w Polsce trudno jest oszacować. Z danych Państwowej Agencji Inwestycji Zagranicznych wynika, że zagraniczne koncerny tytoniowe i alkoholowe są wśród największych inwestorów w Polsce. Faktycznie, na polskim uzależnieniu od nikotyny i alkoholizmu można wiele zarobić. Dochody z nich są również ważne dla gospodarki obliczonej na obecny kierunek rozwoju. W przypadku tytoniu, polski rząd przede wszystkim musi z siebie wykrztusić czy stać jest społeczeństwo na inwestycję, która zabija kilkuset Polaków dziennie i powoduje różne schorzenia u dalszych kilkuset tysięcy rocznie. O faktycznej walce z epidemią raka płuc, którą można całkowicie opanować, może być mowa jedynie, kiedy rząd określi jasno swoje stanowisko wobec problemu tytoniu. Nikotyna jest narkotykiem o wiele silniejszym niż inne i tak zaczyna być traktowana na Zachodzie. Oczywiście hipokryzją rządu wydaje się być zarabianie na narkotyku o nazwie nikotyna i przeznaczanie dochodów z niej na zwalczanie innych, lżejszych, jak marihuana. Miliony złotych dziennie z uzależniania dzieci wpływa do budżetu, po czym są one wydawane na walkę z uzależnianiem tych samych dzieci.

Tajne dokumenty ujawniają jak ważną rolę w istnieniu koncernów tytoniowych pełni niekontrolowany lobbying. Korumpowanie życia publicznego w wielu krajach jest częścią gry o przetrwanie i profity. Bez prawnego uregulowania finansowania partii politycznych i lobbyngu w Polsce wszelkie próby egzekucji wykonywania przez urzędników ich obowiązków będą zdane na niepowodzenia, a często interes koncernów jak PM może brać górę nad interesem społeczeństwa.

Do czasu określenia polityki wobec problemu tytoniu i filozofii samych inwestycji tytoniowych, uciekające w popłochu z USA koncerny tytoniowe będą miały w Polsce dobrą przystań na następne pół wieku, kiedy to społeczeństwo polskie obudzi się z ręką w nocniku, tak jak amerykańskie w 1994 r.

Mirosław Kulowski
Kraków-Nowy Jork, 1999-2000

Wszystkie dokumenty omawiane w niniejszej serii artykułów są dostępne do wglądu publicznego w Internecie. Adres ogólny: <http://www.angelfire.com/nj/papierosy>